Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Cena 40 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok VI 24 i 25 sierpnia 1957 r. Nr 202 (1524)

Rozmowa tygodnia

Śladami odwiecznej przyjaźni

AMBASADOR Adam Cuber (po lewej) udziela wywiadu przedstawicielowi „Głosu".
Fot. J. Łuczyński

JAK już podawaliśmy, w Mielnie bawił na urlopie ambasador PRL akredytowany w Czechosłowacji — Adam Cuber. Korzystając z tej okazji, przedstawiciel „Głosu" zwrócił się do ambasadora Cubera z prośbą o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań związanych z problematyką współpracy Polski z Czechosłowacją.

DZIENNIKARZ. Panie ambasadorze. Co jest charakterystycznego dla obecnego etapu rozwoju stosunków polsko-czechosłowackich?

AMBASADOR. Współpraca Polski z Czechosłowacją ma już swoją wieloletnią tradycję. W tym roku obchodziliśmy dziesięciolecie podpisania umowy między obu naszymi krajami. Stosunki polsko-czechosłowackie układają się bardzo pomyślnie, a ich cechą charakterystyczną jest przede wszystkim stałe rozszerzanie współpracy gospodarczej. Dokumentem mówiącym najlepiej o tym, jest ostatnia wizyta w Czechosłowacji naszej delegacji rządowej z premierem tow. Cyrankiewiczem na czele.

W SZCZEGÓŁACH donosiła już o tym w swoim czasie prasa. Ze swej strony mogę dodać, że powołany został Komitet Współpracy, w którym Polskę reprezentuje wicepremier Rady Ministrów tow. Jaroszewicz. Umowa jest bardzo konkretna. Czesi pomogą nam między innymi w budowie kombinatu siarki, przewidziana jest wzajemna pomoc w zakresie kopalnictwa węglowego itp.

Jeśli już mówimy o współpracy gospodarczej, to muszę dodać, że kontakty polskich i czeskich przedstawicieli róż-

(Dokończenie na str. 2)

Z OSTATNIEJ CHWILI

RADA Państwa mianowała dr. Tadeusza Żebrowskiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Japonii.

* * *

SEKRETARZ generalny ONZ Hammarskjoeld oświadczył na konferencji prasowej, iż uda się na Węgry, jeśli podróż ta mogłaby okazać się pożyteczna i jeżeli decyzja taka zapadnie na zbliżającej się sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ.

* * *

W DNIU 23 sierpnia naród rumuński obchodził 13 rocznicę wyzwolenia Rumunii spod jarzma faszystowskiego. W przededniu święta w Bukareszcie odbyła się uroczysta akademia.

* * *

W BERLINIE zakończyły się rozmowy między delegacjami rządowymi NRD i Mongolskiej Republiki Ludowej. Na końcowym posiedzeniu delegaci uchwalili teksty umowy o przyjaźni i współpracy między NRD i MRL.

* * *

W WARSZAWIE zakończyły się obrady światowej konferencji nauczycielskiej, reprezentującej 8 mln nauczycieli.

6,5 mln zł z funduszu interwencyjnego na potrzeby naszego województwa

Z informacji kierownika Samodzielnego Oddziału Zatrudnienia przy Prezydium WRN wynika, że ostatnio Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przydzieliło na potrzeby naszego województwa w formie funduszu interwencyjnego ponad 6,5 mln złotych.

Z funduszu tego na utworzenie nowych zakładów pracy, otrzymały m. in. 2 mln zł powiaty Słupsk i Sławno.

W powiecie Słupsk uruchomiona została dzięki temu od 1 września br. wytwórnia [illegible]kowych, która zatrudni przeszło 60 osób, wytwórnia żelatyny i kleju — ponad 30 osób oraz duża pralnia chemiczna zdolna zatrudnić około 30 osób.

Dla powiatu Sławno z funduszu interwencyjnego przydzielono pół mln zł. M. in. z tych pieniędzy od dnia 1 września uruchomione zostaną dwa zakłady odzieżowo-krawieckie, w których zatrudnione będą przede wszystkim kobiety.

3 razy więcej niż w ubiegłym roku

500 — 600 ton zboża dziennie dostarczają do punktów skupu chłopi koszalińscy

DO 21 bm. koszalińscy chłopi dostarczyli do punktów skupu już 3 239 ton ziarna na poczet dostaw obowiązkowych. Jest to trzykrotnie więcej niż w analogicznym okresie ub. roku. Dzienne dostawy z koszalińskiej wsi wahają się w ostatnim okresie od 500 do 600 ton zboża, co pozwala przypuszczać, że plan dostaw na sierpień zostanie przekroczony.

Dostawy przebiegają spokojnie, bez przynaglania i popędzania tak powszechnych w latach ubiegłych. Większość chłopów chce dostawy wykonać przed terminem, by w ten sposób zamanifestować swoje zadowolenie z faktu, iż wymiary dostaw na rok bieżący zostały poważnie obniżone, a ponadto, że została o 100 proc. podwyższona cena skupu „obowiązkowego zboża".

CIEKAWY fakt zanotowano we wsi Łęczno w powiecie białogardzkim. Mieszkaniec tej wsi Stanisław Kowalczyk obowiązany był dostarczyć 800 kg zboża na poczet dostaw obowiązkowych. Na punkt skupu przywiózł 2 100 kg zboża i uparł się sprzedać całość po cenach obowiązkowych.

— Zboże mi pięknie obrodziło — motywował — dzierżawię parę hektarów ziemi od państwa i mam jej łącznie tyle co i mój najbliższy sąsiad. Mój sąsiad obowiązany jest dostarczyć 2 400 kg zboża — tyle samo dostarczam i ja. Niech będzie sprawiedliwie.

Jeśli chodzi o PGR-y, to te dostarczyły do tej pory 3 032 tony zboża. Jest to trzykrotnie mniej niż w analogicznym okresie ub. roku. Niemniej i to jest faktem pozytywnym. W r. ub. PGR-y dostarczyły w sierpniu przede wszystkim zboże od kombajnów, mokre i brudne. Większość PGR-ów przeszła na własny rozrachunek gospodarczy i chce obecnie dostarczać zboże dosuszone i oczyszczone, a więc dobrej jakości, by w ten sposób uzyskać wyższe ceny skupu.

DO punktów skupu napływa także sporo zboża z dostaw ponadobowiązkowych. W GS-ach i PZZ-tach istnieje jednak wiele niejasności na jakich zasadach należy to zboże skupować.

(Dokończenie na str. 2)

Weteran Wrzesiński pokazał »lwi pazur«

ubierając po 4 etapach »Tour de Pologne« żółtą koszulkę leadera

Osiak wygrał etap Szczecin — Poznań

Czwarty etap XIV Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego dookoła Polski zakończył się zwycięstwem zawodnika lubelskiego Startu — Osiaka, który trasę Szczecin — Poznań, długości 224 km, przejechał w czasie 6:01.24. Drugie miejsce zajął weteran Wrzesiński, trzecim był Czarnecki, a czwartym — Chwiendacz.

Czwarty etap „Tour de Pologne" rozpoczął się z 25-minutowym opóźnieniem. Mimo tak dużego opóźnienia kolarzy czekał jeszcze prawie 20-kilometrowy przejazd przez śródmieście i peryferie Szczecina. Wreszcie nastąpił ostry start. Tempo wyścigu początkowo słabe, wzrasta już po kilku kilometrach, ponieważ w Pyrzycach, położonych na 34 km, znajdował się lotny finisz.

DŁUGI etap nie zachęca kolarzy do ucieczek. Za Pyrzycami rozciągnięta przez lotny finisz grupa zawodników łączy się znów w zwarty peleton. Wszyscy oczekują na atak zawodników Legii, bowiem przed startem Więckowski i Podobas zapewniali, że na tym etapie na pewno zaatakują. Tak też się stało.

Na 77 km, znajdujący się na czele peletonu Więckowski, mocniej naciska na pedały i zdobywa lekką przewagę. Za nim — jak cień — podąża Podobas. Do dwójki tej dołącza zwycięzca trzeciego etapu — Głowacy, a następnie Królikowski. Uciekinierzy zdobywają coraz większą przewagę, a na ulicach Gorzowa wyprzedzają główną grupę o 2,5 min.

TYMCZASEM z głównej grupy rusza w pogoń 15 kolarzy. Na czele widzimy przodownika — Jankowskiego, a tuż za nim wiceleadera, popularnego „chrabąszcza" — Fikę Grabowskiego. Na 108 km do grupy pościgowej dołącza jeszcze kilku kolarzy z głównego peletonu. Odległość pomiędzy nimi a czołówką nieco się zmniejsza, by na kilku kilometrach znowu wzrosnąć. Jednakże prowadzący wyścig wzmacniają tempo i po przejechaniu 115 km mają już ok. 3 minuty przewagi. W czołowej czwórce widzimy zgodną współpracę. Tempo jest imponujące, gdyż dochodzi do 40 km na godzinę.

(Dokończenie na str. 2)

Pół Bogoty leży pokotem z powodu grypy azjatyckiej

W STOLICY Kolumbii Bogocie panuje istna psychoza grypy azjatyckiej. Epidemia objęła przeszło połowę mieszkańców miasta. Drzewa eukaliptusowe w parkach Bogoty zostały niemal całkowicie ogołocone z liści, ponieważ ludność miejscowa uważa wywar z nich za najlepszy środek przeciwko grypie.

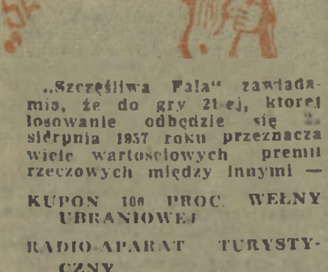

„Szczęśliwa Fala" zawiadamia, że do gry 21-ej, której losowanie odbędzie się 25 sierpnia 1957 roku przeznacza wiele wartościowych premii rzeczowych między innymi —

KUPON 100 PROC. WEŁNY UBRANIOWEJ

RADIO-APARAT TURYSTYCZNY

SERWIS PORCELANOWY OBIADOWY NA 12 OSÓB

oraz szereg innych premii pocieszenia

Losowanie odbędzie się na stadionie w Koszalinie podczas przerwy odbywającego się meczu o godzinie 17-tej.

Jeszcze jedna ofiara Alp

ALPY pochłaniają coraz więcej ofiar. W czwartek zmarł w szpitalu Sion w Szwajcarii 20-letni alpinista niemiecki Edward Wisgicki, który uległ wypadkowi w czasie wspinaczki na Monte Rosa. Towarzyszący mu 23-letni Helmut Schrufer przebywa ciężko ranny w szpitalu.

Węgiel czeka

WIELU mieszkańców miast nie załatwia w Biurach Opałowych zapisów na węgiel, choć w składach opałowych czekają na odbiorców wielkie hałdy węgla.

CAF — fot. Miedza

ZMIANY polityki USA wobec Polski

domaga się senator Kennedy analizując zawartą umowę kredytową i stosunki polsko-amerykańskie

SENATOR John Kennedy (demokrata ze stanu Masachussetts) wygłosił w senacie przemówienie, w którym domagał się zmiany polityki USA w stosunku do Polski.

Punktem wyjścia wywodów Kennedy'ego jest teza, że dotychczasowa polityka Departamentu Stanu wobec krajów Europy Wschodniej jest niedostosowana do celu, jakim — zdaniem Kennedy'ego — powinno być „wyzwolenie" tych krajów i zmiana obecnego ustroju.

SENATOR zarzucił Departamentowi Stanu, a przede wszystkim kierownikowi polityki zagranicznej USA Dullesowi, brak elastyczności w polityce w stosunku do krajów Europy Wschodniej.

„ZBYT MAŁO — I ZBYT PÓŹNO"

Swoją tezę mówca zilustrował na przykładzie stosunków amerykańsko-polskich.

Nawiązując do zmian, jakie nastąpiły w Polsce po październiku ub. roku i do zakończonych niedawno polsko-amerykańskich rokowań ekonomicznych, Kennedy powiedział, że umowę kredytową zawartą między USA a Polską w czerwcu br. można ująć w pięciu słowach: **zbyt mało i zbyt późno.**

TA SKROMNA umowa zawarta po wielu miesiącach targowania się, niezdecydowania i odraczania była tylko dalekim echem naszych poprzednich chełpliwych obietnic. Dlatego też — zaznaczył mówca — konieczna jest rewizja naszej polityki i odnośnych ustaw.

Kennedy przypomniał, że polska delegacja ekonomiczna pro-

(Dokończenie na str. 2)

Inż. J. Macichowski poseł Ziemi Koszalińskiej udaje się z delegacją Sejmu PRL do Finlandii

W NIEDZIELĘ dnia 1 września br. delegacja Sejmu PRL udaje się na zaproszenie parlamentu Finlandii z 9-dniową rewizytą do Helsinek. Przypomnieć należy, że parlamentarzyści fińscy bawili w naszym kraju w dniach od 31 sierpnia do 8 września r. ub.

W SKŁAD 10-osobowej delegacji Sejmu PRL, na czele której stoi wicemarszałek Sejmu, przewodniczący Sejmowej Komisji Wymiaru Sprawiedliwości prof. **JERZY JODŁOWSKI** wchodzi m. in. poseł Ziemi Koszalińskiej, inż. Józef Macichowski, przewodniczący Sejmowej Komisji Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Dzień dobry

SIERPIEŃ

24

Sobota

Jerzego Bartłomieja

1927 — Pod kierownictwem Mao Tse-tunga rozpoczęło się powstanie chłopskie w Hunanie. Powstała pierwsza władza ludowa w rejonie.

WCZORAJ byliśmy zaskoczeni ładną i słoneczną pogodą. Radość ta jest niestety krótkotrwała, gdyż PIHM przewiduje wzrost zachmurzenia i przelotne opady, z możliwością opadów deszczu i lokalnych burz.

Prognoza pogody na następne dni nie wygląda bardzo różowo. Jutro lub pojutrze do Polski „przywędrować" ma z zachodu Europy układ niżowy, który przyniesie ze sobą duże opady oraz chłodne powietrze.

PRAWDOPODOBNIE w najbliższych dniach piękna makieta Klubu Międzynarodowej Książki i Prasy w Koszalinie zacznie nabierać kształtów rzeczywistych. Według niepotwierdzonych wiadomości dzięki osobistym staraniom przewodniczącego Prez. MRN [illegible] już [illegible] podjęli się [illegible] KMKiP w Koszalinie.

★

LICZBA pożarów wcale nie maleje. W ostatnich dniach zanotowano groźne pożary w Warninie (pow. Białogard) gdzie spłonęła stodoła ze zbożem i magazyn, powodując straty w wysokości ponad 50 tys. zł. W Postominie (pow. Sławno) ofiarą płomieni padła obora i chlewnia. Pożar został spowodowany umyślnie. Przeciw sprawcom podpalenia milicja prowadzi śledztwo. W Jeleninie (pow. Szczecinek) i Ustroniu Morskim spłonęły obory. Pożary w obu wypadkach spowodowały dzieci bawiące się zapałkami. Trzeba zwrócić uwagę na niewłaściwe postępowanie sprzedawców w GS-ach którzy dając dzieciom często zamiast reszty zapałki — zwiększają możliwości pożarów.

W bm. pożary na terenie naszego województwa spowodowały straty około 100 tys. złotych.

★

NA rozpoczęcie nowego roku szkolnego handel odzieżą przygotował mundurki uczniowskie. Dziewczęce w cenie od 78 do 140 zł dla chłopców (dla młodszych z krótkimi spodenkami, dla starszych z długimi spodniami i marynarkami dwurzędowymi) w cenie do 550 zł. Należy sądzić, że młodzież pójdzie do szkół [illegible] ubrana. Czy wystarczy tylko mundurków [illegible] na cztery powiaty: Koszalin, Białogard, Świdwin i Kołobrzeg. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Odzieżą w Koszalinie wprowadziło dotychczas zaledwie 1000 szt. mundurków uczniowskich.

Komentarz dnia

Co zwycięży rozsądek czy awanturnictwo?

CZY będziemy świadkami podjęcia wobec Syrii tych samych kroków, jakie zastosowane zostały przeciwko Egiptowi po nacjonalizacji Kanału Sueskiego?

Takie pytanie stawia egipski dziennik „Al Akhbar" komentując alarmistyczne głosy części prasy zachodniej na temat rozwoju wydarzeń w Syrii. Wielu zachodnich komentatorów uważa, że objęcie kontroli nad armią syryjską przez grupę lewicowych oficerów jest dowodem przejmowania władzy w Syrii przez komunistów. W tej sytuacji liczne są głosy wołające o uruchomienie mechanizmu „doktryny Eisenhowera", o interwencję zbrojną przeciwko Syrii za pośrednictwem Turcji czy Iraku, o skorzystanie ze wszystkich środków, jakimi dysponują mocarstwa imperialistyczne.

PODOBNE intencje wyrażane są również przez bardziej wojowniczych polityków w oficjalnych kołach USA. Świadczą o tym chociażby manewry VI floty USA, odbywające się dziwnym zbiegiem okoliczności na Morzu Śródziemnym zawsze wtedy, kiedy na Bliskim Wschodzie mają miejsce niekorzystne z punktu widzenia interesów imperializmu wydarzenia. Wypada jednak stwierdzić, że obecnie nie te koła nadają ton stanowisku amerykańskiego Departamentu Stanu. Jak dotąd, odnosi zwycięstwo umiarkowana postawa wobec wydarzeń w Syrii, reprezentowana w pierwszym rzędzie przez prezydenta Eisenhowera.

CZEMU przypisać należy fakt, że prezydent Eisenhower nie opowiada się w obecnych warunkach za zbrojną interwencją w Syrii?

PO PIERWSZE — prezydent Eisenhower zdaje sobie sprawę z tego, że nawet przy najlepszej woli trudno byłoby określić wydarzenia w Syrii jako agresję z zewnątrz. „Doktryna Eisenhowera" puszczona zostałaby w tym wypadku w ruch nie w celu przeciwstawienia się agresji, ale w imię ingerencji w wewnętrzne sprawy syryjskie, co skompromitowałoby ostatecznie tę „doktrynę" w oczach bliskowschodniej i światowej opinii publicznej. Trudno również oczekiwać, że rząd syryjski zwróci się do USA z prośbą o interwencję, a to jest jednym z warunków zastosowania „doktryny Eisenhowera";

PO DRUGIE — prezydent Eisenhower liczy na to, że wzrost znaczenia elementów lewicowych w Syrii wywoła zaniepokojenie Nassera. Wizyta w Egipcie dalekiego od lewicowości prezydenta Syrii Kuatliego potraktowana została przez część prasy zachodniej jako zapowiedź interwencji Egiptu w rozwój wydarzeń w Syrii. Stąd też amerykański „Christian Science Monitor" pisze, że „możliwa jest przyjacielska perswazja ze strony Egiptu i zapewne również Arabii Saudyjskiej, zmierzająca do wytłumaczenia Syrii, że powinna trzymać się przede wszystkim neutralistycznego bloku arabskiego, a nie bloku radzieckiego;

PO TRZECIE — prezydent Eisenhower sądzi, że jak pisze „New York Times" — „Syria jest krajem nieustabilizowanym i to, co zostało zrobione w jednym tygodniu przez komunistów, może zostać zlikwidowane w następnym tygodniu przez antykomunistów".

WYCZEKUJĄCA postawa USA jest przyczyną poważnego zaniepokojenia w Londynie, gdzie mówi się o możliwości wspólnej akcji członków paktu bagdadzkiego przeciwko Syrii. Natomiast Francja demonstracyjnie milczy, licząc zapewne na to, że stanowisko to nie będzie jej zapomniane przez kraje arabskie w czasie zbliżającej się debaty ONZ nad sprawą Algeru.

ROZWÓJ wydarzeń w Syrii śledzony jest z uwagą nie tylko przez mieszkańców Bliskiego Wschodu. Jak wiadomo bowiem, na Bliskim Wschodzie każdy konflikt pachnie prochem.

Głos Sportowy

MURZYN PATTERSON OBRONIŁ TYTUŁ MISTRZA WSZECHWAG

25 tys. widzów przyglądało się wczoraj na kontynencie amerykańskim sensacyjnemu pojedynkowi bokserskiemu o tytuł mistrza świata wszechwag, w którym spotkali się obrońca tytułu Murzyn Floyd Patterson i startujący po raz pierwszy w ringu jako zawodowiec mistrz olimpijski w wadze ciężkiej — Rademacher. Zgodnie z przewidywaniami walka zakończyła się pewnym zwycięstwem dotychczasowego mistrza świata Pattersona, który w 6 rundzie znokautował swego przeciwnika. Rademacher znalazł się ogółem 7 razy na deskach.

Snop światła i... nadziei

w ślepym zaułku motoryzacji

Kiedy samochód popularny będzie dostępny dla wszystkich?

Może specjalna komisja powołana przez Rząd ruszy wreszcie z miejsca produkcję wozów małolitrażowych

UKAZAŁO się szereg uchwał podjętych ostatnio przez Radę Ministrów oraz nowych zarządzeń prezesa Rady Ministrów.

M. in. jedna z uchwał ustala globalne kwoty kredytu bankowego jaki został przyznany w br. na kapitalne remonty budynków spółdzielczych oraz budynków stanowiących własność indywidualną a położonych w województwach wrocławskim i szczecińskim. Uchwała przewiduje na remonty budynków spółdzielczych kwotę 10 mln zł, natomiast dla indywidualnych — kwotę 5 mln zł.

INNA z uchwał zatwierdziła projekt wstępny budowy fabryki łożysk tocznych. W myśl projektu, nowy objekt przemysłowy powstać ma w najbliższych latach w Poznaniu.

Kolejna z uchwał ustala wysokość nagród za twórczość w dziedzinie urbanistyki i architektury. Uchwała wprowadza trzy stopniowe nagrody, przy czym najwyższa nie może przekraczać kwoty 25 tys. zł, najmniejsza zaś wynosi 10 tys. zł.

SPOŚRÓD zarządzeń, jakie ostatnio ukazały się, warto wymienić zarządzenie o powołaniu komisji dla opracowania zagadnień, związanych z produkcją samochodu popularnego. Sprawa produkcji popularnego — a więc i taniego i ekonomicznego w eksploatacji wozu, który byłby dostępny dla szerszego kręgu osób, niż produkowane dotychczas „Warszawy", wiąże się niepodzielnie z zagadnieniem rozwoju naszej motoryzacji. Tymczasem od kilku lat sprawa produkcji takiego typu wozu stoi w zasadzie na martwym punkcie. Sądzić należy, iż powołanie komisji nadać winno temu problemowi rumieńców życia.

Kolejne z zarządzeń powołuje komisję dla rozpracowania zagadnień, związanych z uprzemysłowieniem naszego budownictwa, w latach 1957 — 1960.

Tajne rozmowy w Białym Domu na temat Syrii

W WASZYNGTONIE w Białym Domu odbyła się ściśle tajna konferencja prezydenta Eisenhowera z członkami Narodowej Rady Bezpieczeństwa, w skład której wchodzi szereg ministrów, m. in. sekretarz stanu USA Dulles oraz szef połączonych sztabów armii amerykańskiej. Tematem konferencji, po której nie wydano żadnego oficjalnego komunikatu, była sytuacja w Syrii.

3 razy więcej niż w ub. roku

(Dokończenie ze str. 1)

Otóż zasady są niemal takie same jak w ub. roku. Ceny pozostały bez zmian. Chłop ma prawo sprzedać zboże po cenie wolnorynkowej skoro przedłoży na punkcie skupu dowód, iż wykonał dostawy obowiązkowe. Może to być zaświadczenie wydane przez Prezydium GRN (szczególnie dla tych, którzy z racji posiadania gospodarstwa do 2 ha przeliczeniowych zostali w ogóle zwolnieni z dostaw), dowodem takim jest także wymiar dostaw na bież. rok i kwity, stwierdzające, że dostawy zostały wykonane.

W praktyce w terenie zasady te są często pomijane. Ostatnia kontrola pracy punktów skupu wykazała także inne niedociągnięcia. Zdarzają się np. częste wypadki niewłaściwej klasyfikacji zboża i oszukiwania przy tym chłopów. Tak np. PZZ w Karlinie skupiły kilkanaście ton zboża, zaliczając je do II stopnia gęstości, podczas gdy faktycznie było ono w I stopniu gęstości. Tylko jednemu chłopu „urwano" w ten sposób około 100 złotych.

PODOBNIE daje się zauważyć wiele innych nadużyć popełnianych przez magazynierów GS i PZZ. Jest to jeszcze jeden sygnał, że zarządy GS winny powołać przy każdym punkcie skupu specjalne komisje społeczne. A dotychczas, mimo, zarządzenia, w wielu miejscowościach tych komisji nie ma.

(l).

Dziennikarze USA wyjadą »tytułem próby« do Chin Ludowych

RZĄD USA złagodził zakaz podróży do Chińskiej Republiki Ludowej i zezwolił 24 reporterom na wyjazd do tego kraju „tytułem próby".

Japonia proponuje Egiptowi pomoc przy budowie tamy w Assuanie

RZĄD japoński zaproponował rządowi egipskiemu pomoc techniczną przy budowie tamy w Assuanie. Do Tokio uda się prawdopodobnie w październiku delegacja specjalistów egipskich w celu omówienia szczegółów tej pomocy.

»Tour de Pologne«

(Dokończenie ze str. 1)

Spokój na szosie nie trwał długo. Ledwie zlikwidowano jedną ucieczkę, a już do ataku rusza weteran Wrzesiński. Za nim podążają Czarnecki, Paradowski, Pornalczyk i Tłustochowicz. Bohater czwartkowego etapu — Paradowski nie ma tym razem szczęścia. Po kilku przejechanych kilometrach łapie gumę.

Tymczasem do prowadzących wyścig 4 kolarzy dołączają: Chwiendacz, Kowalski, Osiak, Rudawski i Kamiński. Czołówka pędzi w zawrotnym tempie i na 171 km ma już ponad minutę przewagi nad pozostałą grupą zawodników. Szybkość rozwijana przez 9 uciekinierów waha się przez kilkadziesiąt kilometrów w granicach 42 km na godzinę.

Na 175 km znajdował się drugi lotny finisz. Obserwowaliśmy tam niezwykle emocjonującą walkę. Najszybszym okazał się inicjator ucieczki Wrzesiński, wygrywając przed LZS-owcem — Rudawskim. Odległość między czołówką, a głównym peletonem zwrosła do 3,5 minut. Wszystko teraz wydawało się jasne. W czołówce brakowało przodowników wyścigu. Z pierwszej dziesiątki znajdowali się — szósty w klasyfikacji po trzech etapach — WRZESIŃSKI, ósmy — RUDAWSKI, dziesiąty — KAMIŃSKI oraz trzynasty — CHWIENDACZ. O ile więc czołówka w takim składzie dojechałaby do mety, weteran WRZESIŃSKI, po dniu odpoczynku w Poznaniu, wdziałby żółtą koszulkę leadera i tak skończyłaby się kariera jeszcze jednego jednodniowego przodownika „Tour de Pologne", gwardzisty — Jankowskiego.

Przewidywania okazały się trafne. Wrzesiński dojechał do mety w czołówce, zajmując drugie miejsce.

Na ulice Poznania czołówka wjeżdża w niezmienionym składzie i z taką samą przewagą. Na 8 km przed stadionem wyskakuje do przodu zawodnik lubelskiego Startu — Osiak. Mimo zaciekłych ataków ze strony pozostałych ośmiu zawodników uzyskuje on 100 m przewagi i jako pierwszy wjeżdża na wypełniony po brzegi stadion poznańskiej Warty. Po 20 sekundach za zwycięzcą linię mety mijają kolejno: Wrzesiński, Czarnecki, Chwiendacz, Kamiński, Tłustochowicz, Pornalczyk i Kowalski, a po kilkunastu następnych sekundach — Rudawski.

KLASYFIKACJA PO CZTERECH ETAPACH

1. Wrzesiński (Fed. Kolejarzy) — 21.19.59, 2. Kamiński (Fed. Gwardii) — 21.20.25, 3. Rudawski (LZS) — 21.20.45, 4. Chwiendacz (Górnik Mysłowice) — 21.21.48, 5. Kowalski (Lechia) — 21.25.15, 6. Jankowski (Fed. Gwardii) — 21.25.18, 7. Grabowski (Fed. Gwardii) — 21.25.33, 8. Jurek (Fed. Wojskowa) — [illegible], 9. Levacic (Jugosławia) — 21.25.39, 10. Pancek (Flota) — 21.25.40, 11. Mueller (Austria) — 21.25.51, 12. Siterski (Skra) — 21.26.09, 13. Waliszewski (Legia) — 21.26.30, 14. Osiak (Start Lublin) — 21.26.45, 15. Ściborek (LKS) — 21.28.28.

IV etap ukończyło 81 kolarzy. Z kolarzy zagranicznych wycofał się Jugosłowianin Popic. Dziś kolarze mają dzień przerwy w Poznaniu.

Rozmowa tygodnia

(Dokończenie ze str. 1)

nych gałęzi przemysłu, są bardzo ożywione. Nie ma prawie dnia, aby do Czechosłowacji nie przyjechała jakaś mniejsza czy większa delegacja polska. Podobne zresztą wizyty składają w Polsce Czesi.

Nasze zaprzyjaźnione kraje przejawiają również żywe kontakty kulturalne i turystyczne. Dokonujemy wymiany zespołów estradowych, teatralnych, muzycznych i innych. Kontakty pisarzy, literatów czy dziennikarzy weszły już, że tak powiem, w krew. Liczni twórcy czechosłowaccy korespondują z naszymi twórcami i wzajemnie się odwiedzają. Tłumaczenia dzieł polskich na czeskie i odwrotnie są już tak liczne, że trudno mi nawet je wymieniać.

Jeśli chodzi o kontakty turystyczne, to trzeba stwierdzić że i one wykazują stałe tendencje do rozszerzania się. Turystyka obejmuje więc nie tylko Tatry, ale sięgać zaczyna aż do Morza Bałtyckiego.

DZIENNIKARZ. Jakie jest zainteresowanie w Czechosłowacji polskim teatrem, filmem, sztuką itp.?

AMBASADOR. Nasze zespoły: teatralne, estradowe i inne, są zawsze mile widziane przez Czechów. Dużą popularnością cieszą się w Pradze organizowane przez naszą ambasadę tzw. polskie niedziele. Podobnie w Warszawie organizowane są z kolei tzw. czeskie niedziele. Na ostatniej takiej niedzieli w Pradze, było kilka tysięcy Czechosłowaków. W części artystycznej występowali: Ładosz, Koferbska, balet z udziałem Sawickiej, Wenty i Michnikowskiej. Podobnie jak występy „Syreny" czy „Wagabundy", tak i te ostatnie spotkały się z bardzo życzliwą oceną prasy czechosłowackiej.

Czesi interesują się również naszymi filmami. Dużym powodzeniem cieszył się np. film pt. „Człowiek na torze". Nasza delegacja filmowa była ponadto bardzo ciepło przyjęta w Karlovych Varach na Festiwalu Filmowym. Niemniejszą popularnością cieszą się w Czechosłowacji nasze sztuki teatralne. Ostatnio w teatrach czeskich wystawiono szereg polskich premier jak np. „Panna Maliszewska" czy „Żabusia". Nasze sztuki teatralne grane są tak w teatrach praskich jak i na prowincji.

DZIENNIKARZ. Może Pan ambasador będzie uprzejmy poinformować nas jak żyje Polonia Czechosłowacka, co robi, jak rozwija się.

AMBASADOR. Nie dysponuję w tej chwili dokładną cyfrą Polonii zamieszkującej w Czechosłowacji. Jest ona zrzeszona w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym. Polonia przejawia ożywioną działalność kulturalną. Wydawane jest w Czechosłowacji pismo polskie „Głos Ludu" oraz miesięcznik kulturalno-oświatowy „Zwrot". Są polskie szkoły. Władze czechosłowackie dokładają wszystkich starań, aby Polonia miała jak najlepsze warunki życia i mogła rozwijać się.

DZIENNIKARZ. Jakie Pana zdaniem są charakterystyczne różnice między życiem codziennym w Polsce a w Czechosłowacji. Czego my moglibyśmy się od Czechosłowaków nauczyć.

AMBASADOR. Od Czechosłowaków nie tylko moglibyśmy, ale powinniśmy się sporo nauczyć. Różnica między życiem obu naszych bratnich narodów jest, niestety, dość poważna. Przede wszystkim bije nas o głowę kultura życia osobistego, dyscyplina społeczna i praca. Przykro mi to powiedzieć, ale Czechosłowacy są czyściejsi od nas. Ulice, sklepy, parki, klatki schodowe itp. są znacznie lepiej utrzymane niż u nas.

Ponadto w Czechosłowacji pijaństwo nie jest żadnym problemem. Czesi mają też pęd do oszczędzania. Sporo nazbierało się tych różnic prawda? Można by wprawdzie jeszcze mówić o poważnych różnicach w przemyśle, budownictwie... W fabrykach np. nie widzi się łazikujących po halach robotników. Tam — bez przesady — ludzie kochają pracę.

DZIENNIKARZ. Ostatnie pytanie „uterenawiam". Jakie wrażenie zrobiło na Panu ambasadorze Mielno i jakie uwagi nasunęły się Panu podczas pobytu na naszym terenie?

AMBASADOR. Ogólnie powiem Wam, że zarówno w Mielnie jak i Ustroniu Morskim, które zwiedzałem — jest bardzo ładnie. Ale i w tym wypadku konieczne jest porównanie. Zwiedzałem w Czechosłowacji różne uzdrowiska. Co przede wszystkim uderza. Umiejętność organizowania wypoczynku. Tam w ośrodkach wczasowych i uzdrowiskach, bardzo rozpowszechnione jest budownictwo campingowe.

Nie mówię, żeby Wasze władze wojewódzkie przystąpiły na szeroką skalę do tego budownictwa. Wystarczy przecież pomyśleć o budowie jakże praktycznych domków z prefabrykatów. Fakt, że za kilka lat zamortyzuje się taka inwestycja, powinien zachęcić Prezydium WRN w Koszalinie do tego rodzaju przedsięwzięcia. Wtedy na pewno do Waszych ośrodków wczasowych przyjeżdżać będą robotnicy z rodzinami z całej Polski. Wtedy będzie można również pomyśleć o zagranicznych turystach.

Rozmowę przeprowadził:

J. KISS-ORSKI

Zmiany polityki USA wobec Polski domaga się senator Kennedy

(Dokończenie ze str. 1)

sił pierwotnie o pożyczkę w wysokości 300 milionów dolarów, ale USA zgodziły się na udzielenie kredytów wynoszących mniej niż jedna trzecia tej sumy. Polska — powiedział mówca — chciała otrzymać milion ton pszenicy, ale myśmy zgodzili się na dostawę tylko połowy tej ilości. Żądano co najmniej 100 tysięcy ton bawełny z naszych nadwyżek — i w tym wypadku zgodziliśmy się tylko na połowę. Delegacja polska chciała również uzyskać 30 milionów dolarów na zakup maszyn dla przemysłu węglowego — udzieliliśmy kredytów na to mniej niż jedną siódmą sumy żądanej. Wreszcie Polacy pragnęli uzyskać 100 milionów dolarów na zakup maszyn rolniczych, nawozów sztucznych i nasion na zwiększenie wydajności rolnictwa polskiego. Ale nie dostali ani jednego dolara na ten cel.

ZA ROZSZERZENIEM STOSUNKÓW Z POLSKĄ

Zastanawiając się nad przyczynami takiego właśnie załatwienia sprawy pożyczki dla Polski Kennedy uważa, że jedną z nich były wątpliwości Departamentu Stanu, „czy warto pomóc państwu komunistycznemu". Drugą przyczynę upatruje Kennedy w sztywności różnych ustaw dotyczących pomocy dla zagranicy. Kennedy w szczególności wskazuje na znaną ustawę Battley'a, która dzieli państwa na dwie kategorie: znajdujące się „pod panowaniem lub kontrolą ZSRR, czy też światowego ruchu komunistycznego" i „państwa zaprzyjaźnione".

W związku z tym senator Kennedy zgłosił projekt ustawy wprowadzającej poprawki do ustawy Battley'a, do ustawy o sprzedaży nadwyżek rolnych i ustawy o wzajemnym bezpieczeństwie. Projekt ten ma na celu ułatwienie — na mocy decyzji prezydenta — sprzedaży nadwyżek za walutę miejscową krajom takim jak Polska, przewiduje, że bank eksportowo-importowy mógłby udzielić pożyczek (obecnie jest to zabronione przez ustawodawstwo amerykańskie), bierze pod uwagę możliwość udzielania tym krajom kredytów na rozwój gospodarki, kredytów handlowych i pomocy technicznej.

Kennedy opowiedział się następnie za rozszerzeniem bezpośrednich kontaktów kulturalnych i naukowych między USA i Polską, za wymianą delegacji reprezentujących wszystkie dziedziny życia obu krajów. Zalecał on również rozszerzenie wymiany handlowej.

NADER praktycznym krokiem z naszej strony — mówił dalej Kennedy — mogłoby być zniesienie zakazu zawijania polskich statków do naszych portów. Można rozważyć również sprawę zezwolenia polskiej linii lotniczej na wprowadzenie komunikacji na trasie transatlantyckiej.

SĄ TO bardzo praktyczne posunięcia, które miałyby dodatni skutek na wpływy dolarowe Polski, rozszerzyłyby podróże międzynarodowe i zachęciłyby naszych obywateli pochodzenia polskiego do odwiedzania Polski.

Wśród innych propozycji Kennedy sugerował, że USA powinnyby zbadać możliwości udzielenia pomocy technicznej rządowi polskiemu.

SPRAWA GRANICY POLSKO-NIEMIECKIEJ

Zaznaczając następnie, że „problem polski należy rozpatrywać w całokształcie sytuacji europejskiej", Kennedy poruszył sprawę stosunków polsko-niemieckich, zajmując przy tym niesprecyzowane i niejasne stanowisko.

„ZDAJĘ sobie sprawę — powiedział Kennedy — że wchodzą tu w grę wielce skomplikowane problemy, w szczególności — kwestia zachodnich granic Polski i wschodnich terytoriów niemieckich, które na mocy Układu Poczdamskiego przeszły pod administrację polską, nie jest rzeczą możliwą ani właściwą zamrożenie sytuacji prawnej tych terytoriów aż do ostatecznej konferencji pokojowej.

Nie jest to sprawa, w której Stany Zjednoczone powinny narzucać jakieś rozwiązanie. Możemy jednak udzielić poparcia wielu rozsądnym wypowiedziom ze wszystkich stron uznającym potrzebę wywierania nacisku w Niemczech w kierunku załagodzenia tego sporu.

Leży niewątpliwie w interesie USA, by nie akceptować żadnego uregulowania tej kwestii, którego nie uznałby wolny naród polski — oświadczył Kennedy.

Mówca dodał jednak, że nie chce zamykać oczu na fakt, iż „wielu Niemców wygnanych ze wschodnich terytoriów niemieckich (tj. z Ziem Odzyskanych — przyp. red.) nie znalazło szczęścia ani nawet znośnej egzystencji w swych nowych siedzibach".

Jednocześnie Kennedy krytykował ostatnie zarządzenie Departamentu Stanu w sprawie paszportów dla osób pochodzących z tych terytoriów. Przez 12 lat od zakończenia wojny — mówił Kennedy — do paszportu osoby urodzonej we Wrocławiu lub Szczecinie wpisywano jako kraj urodzenia „Polska". W tym roku adnotacja w paszporcie brzmi: „Niemcy (pod administracją polską)". Kennedy powiedział, że zarządzenie to jest niewłaściwe.

Knowland przeciwko propozycjom senatora Kennedy

W toku czwartkowych obrad Senatu USA przywódca republikanów Knowland wystąpił ostro przeciwko propozycjom senatora Kennedy w sprawie dalszego rozszerzenia stosunków między USA i Polską. Zmiana dotychczasowej polityki USA wobec Polski w duchu sugerowanym przez Kennedy'ego byłaby — zdaniem Knowlanda — „wielkim błędem".

W rybackim kubryku

Gdzie jest gwarancja rentowności?

NIEKTÓRYM ekonomistom morskim wydaje się czasem, że rybacy to ludzie tak prości, że nie potrafią nawet liczyć. Gdyby jednak niektórzy z nich zajrzeli do rybackiego kubryku, przekonaliby się łacno, że całe marginesy gazet, jakie tam leżą, zapisane są cyframi, które o dziwo, przemawiają wyraźniej aniżeli uczone wywody.

Rybacy należą chyba do ludzi, którzy najczęściej liczą. Rachunki ich nie są skomplikowane. W zestawieniu dwóch małych cyfr kryje się czasem cała ekonomia morza. Rybak indywidualny powiada tak: koszt jednego kg ryby, złowionej przez spółdzielczość wynosił 3.77 zł wg danych Komisji Badań Rentowności za 1955 r. Cena zaś za kg ryby płacona rybakowi indywidualnemu wynosiła przeciętnie 2.26 zł. „Dlaczego zapłacili mi mniej aniżeli rybakowi spółdzielczemu? Czy ja ponoszę mniejsze koszta eksploatacji"? I zaraz tłumaczy dalej. „Moje zarobki uzależnione są od wartości pieniężnej dokonywanych połowów (wg cennika ryb) i zużytych materiałów pędnych. Ale za te ropę naftową muszę płacić cenę o 100 proc. wyższą od ceny jaką płaci rybak spółdzielczy lub państwowy. Więc stąd już widać, że moje koszta połowowe są większe. Czemuż za kg ryby otrzymuję mniej pieniędzy, aniżeli rybak spółdzielca?"

Z tej krótkiej relacji łatwo wywnioskować, że zasadniczą troską rybaków jest opłacalność połowów. Że ta troska jest ze wszech miar uzasadniona świadczyć może krótkie obliczenie. Jeśli za podstawę naszej kalkulacji weźmiemy nowy cennik za ryby, ważny od 1 lipca 1957 r., to rentowność połowów wypadnie bardzo mizernie. Przy założeniu, że wartość połowów kutra wyniesie 364 tys. zł, a koszta ogólne takie, jak materiały pędne, part załogi, remonty i konserwacje, sprzęt połowowy, spłaty kutra, silnika, podatek itp. — zł 395 840, to powstanie strata w wysokości 31 840 złotych.

Tę stratę rybak pokrywa albo z własnego partu uzyskanego za udział w pracy załogi, albo z innych źródeł, jeśli je posiada. Najczęściej jednak wydatkuje mniej na remonty, co oczywiście zmniejsza koszta eksploatacji, ale przyspiesza proces starzenia się kutra. I tu dotknęliśmy drugiego zagadnienia, którego nie można pominąć, jeśli pragniemy dalszego rozwoju rybołówstwa.

Wykrusza się stary tabor

Nietrudno udowodnić, że tak jest istotnie jak mówiliśmy. Rybak unika remontów, robi je byle jak, aby nie ponosić większych kosztów. Ten niezdrowy stan znajduje potwierdzenie w porównaniu rybołówstwa indywidualnego ze spółdzielczym. Obciążenia na 1 kg ryby (dane z 1955 r.) wynoszą:

	u indywidualnych:	w spółdzielczości
na remont	22 gr	67 gr
na sprzęt	25 gr	49 gr
na materiały pędne	41 gr	40 gr

Z tego zestawienia wynika więc dokładnie, że na remonty i sprzęt, rybak indywidualny, skąpi pieniędzy.

Rezultat tego jest taki, że stan taboru kutrowego, niedoinwestowanego należycie z powodu bardzo wysokich kosztów remontów w stoczniach, **przy niskich cenach na rybę, które powodują nierentowność połowów** — grozi nam zmniejszaniem się możliwości połowowych. Na ogólną liczbę 114 kutrów, jakie posiada rybołówstwo indywidualne — czterdzieści z nich pracuje już ponad dwadzieścia lat. Gdy zaś chodzi o silniki — 50 silników osiągnęło wiek niespełna 15 lat.

Tabor więc starzeje się a środków na budowę nowych jednostek nam brak. Zdawać by się mogło, że taki stan rzeczy przekreśla rozwój rybołówstwa kutrowego. Czyż rzeczywiście 114 kutrów, 175 łodzi motorowych i 212 łodzi wiosłowych, skazane są na kasację? Czyż rybołówstwo indywidualne zamrze? — Pytań tych, nie wysysam z palca. Są one przedmiotem niejednego sporu i konferencji. Urastać nawet poczynają do palącego problemu.

Drogi wyjścia

Dlatego nie można tu zwlekać. Szukać trzeba dróg wyjścia. Z tego, co powiedzieliśmy dotychczas nasuwałyby się następujące postulaty:

- zachować ekonomicznie uzasadnioną proporcję między kosztami nakładu a cenami płaconymi rybakom indywidualnym za złowioną rybę.
- ceny na materiały pędne stanowiące 20 proc. wartości połowów rybołówstwa indywidualnego powinny być obniżone do wysokości cen obowiązujących w rybołówstwie państwowym i spółdzielczym.
- skupem ryb powinno zajmować się jedno przedsiębiorstwo skupujące ryby od wszystkich połowowych przedsiębiorstw po jednej cenie i trudniące się równocześnie jej rozprowadzeniem. Wpłynie to na skrócenie drogi od producenta do konsumenta i zredukuje koszta, towarzyszące tej drodze do uzasadnionego minimum.
- przemysł rybny winien zająć się wędzeniem szproty lub innym jej przerobem. Nonsensem jest bowiem odbieranie przez państwowe przedsiębiorstwa szprota z przeznaczeniem go na mączke rybną po groszowych cenach za kg. wbrew treści umowy kontraktacyjnej i zdrowemu rozsądkowi. Ilość strat obliczamy tu na setki ton. Tymczasem szproty mogłyby stanowić artykuł eksportowy przynoszący rybakowi zarobek a państwu dewizy.

Spostrzeżenia dziennikarza nie mają oczywiście tej wagi, co rozważania fachowca. Ale wydaje się zupełnie widoczne nawet dla laika, że sprawa zyskowności połowów nie napawa optymizmem choćby z tego względu, że rybołówstwo indywidualne ma bardzo niekorzystne warunki ekonomiczne, które zaistniały na skutek bezsensownej tego dyskryminacji w ubiegłych latach. Znajduje to swój wyraz w upośledzeniu go względem spółdzielczości (mam tu na myśli niższą cenę za kg ryby i wyższą cenę za ropę). Dziś chyba nie potrzebujemy już obawiać się podważenia ustroju socjalistycznego przez rybaków indywidualnych. Na ustrój socjalistyczny trzeba zarobić, a rybak wszak odprowadza spory dochód do portfelu państwa.

Abym nie był gołosłowny wspomnę, że udział rybołówstwa norweskiego w dochodzie narodowym wynosił w r. 1938 — 31 proc., a islandzkiego aż 79,2 proc. Polska zaś przed wojną wydawała na import samego śledzia 750 milionów złotych rocznie, co stanowiło ok. 21 proc. wartości eksportowanego wówczas węgla. Wobec tych danych nikt chyba nie będzie przeczył, że rybołówstwo powinno odgrywać w naszej gospodarce ważną rolę. A jeśli zgodzimy się z tym, to uczynić musimy wszystko, aby również rybołówstwo indywidualne opierało się na zdrowych zasadach. **Chodzi więc o ustalenie cen na ryby dostarczane przez rybaków indywidualnych w takiej wysokości, która byłaby usprawiedliwiona ponoszonymi przez nich kosztami.**

A więc aby zagwarantować kutrowemu rybołówstwu indywidualnemu (także łodziowemu) warunki umożliwiające utrzymanie taboru na względnym poziomie i uczynić to rybołówstwo rentownym, raz jeszcze trzeba zająć się analizą układu kosztów i obciążeń kutra: wydaje się, że dotąd nie będziemy mieli gwarancji na uzyskanie rentowności, dopóki nie uda nam się zrównoważyć kosztów eksploatacji z wartością połowów (obrotu). O ile dokładnie zostałem poinformowany, propozycje w tym względzie zostały przedłożone przez Zrzeszenie Rybaków Morskich wszystkim nadrzędnym czynnikom. Zrzeszenie spodziewa się pozytywnego rozwiązania ich kłopotów, które związane są z obawą zahamowania rozwoju rybołówstwa indywidualnego. Do momentu oddania do druku tego artykułu żadna odpowiedź nie nadeszła. Może więc gazeta przynagli tę pilną sprawę.

BOGUSŁAW PEPEL

Posłowie przyjmują

W dniu 26 bm. od godziny 9-tej do 13-tej w biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego przyjmować będzie skargi i zażalenia poseł na Sejm PRL ob. FELIKS GAWROŃSKI.

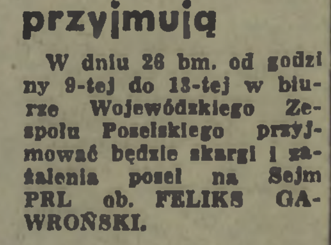
Co gdzie kiedy..

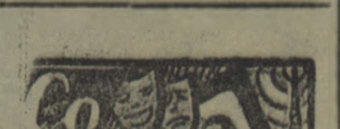

ADRIA — Taksówka nr 3886. Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21.
WDK — Krzysztof Kolumb. Seanse o godz. 17, 19 i 21.
MUZA — Rio Escondido. Seanse o godz. 18 i 20.
ZACISZE — Pan inspektor przyszedł. Seans o godz. 18.
MPRB — Nadziei za dwa grosze.

UWAGA! Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Centrali Wynajmu Filmów w Koszalinie.

Nauka nie poszła w las

W NOTATCE pt. „Kilka uwag na temat grzeczności naszych sprzedawców", która ukazała się dnia 9 maja br., krytykowaliśmy niewłaściwe postępowanie i zachowanie się niektórych sprzedawców sklepowych, apelując równocześnie do dyrekcji przedsiębiorstw handlowych, by osoby te zwalniać, a na ich miejsce angażować ludzi zwolnionych z administracji. Postulowaliśmy również, by dla personelu sklepowego zorganizowano specjalne przeszkolenie.

Od chwili ukazania się notatki minęło już trochę czasu i dziś znów powracam do tego tematu. Nie będzie przesady, jeśli powiem, że nasi sprzedawcy zmienili swoje postępowanie. Tu i ówdzie zdarzają się jeszcze wypadki niewłaściwego zachowania, ale należą one do rzadkości. W dużej mierze zmiany te należy przypisać kierownictwu MHD czy PSS, które zorganizowały szkolenia personelu oraz kierowników sklepów. Nie bez wpływu był również fakt, że wiele osób zwolnionych z administracji, a wykazujących się kwalifikacjami przeszło do handlu i wywiązuje się dobrze ze swoich obowiązków. Np. w ostatnim okresie MHD — Artykuły Spożywcze zatrudnił 15 osób zwolnionych z administracji. W PSS natomiast położono szczególny nacisk na szkolenie sprzedawców. Szkolenie dało bardzo dobre wyniki.

Rozmawiałam kiedyś w sklepie ze sprzedawczynią na temat pracy, warunków itp. spraw. W pewnej chwili z ust jej padł zarzut, że „Głos" zbyt często krytykuje sprzedawców stając w obronie kupującego, a przecież w wielu wypadkach właśnie kupujący wywołuje awanturę. W twierdzeniu tym było i jest wiele racji, bowiem ja sama byłam kilkakrotnie świadkiem niewłaściwego, a nawet wręcz ordynarnego zachowania się klienta. I tu maleńka uwaga. Zarówno kupującego jak i sprzedającego obowiązuje grzeczność i takt. Wzajemne „skakanie do oczu" — świadczy o braku wychowania. Odrobina grzeczności i taktu nigdy nie zaszkodzi, a raczej wyjdzie na dobre obu stronom.

Na zakończenie chciałam dodać, że w wielu sklepach umieszczono tabliczki z hasłami: „Bądź uprzejmy, a będziesz uprzejmie obsłużony". A gdyby tak zarówno kupujący jak sprzedawcy postępowali w myśl tej mądrej maksymy?

Życie (a więc i robienie zakupów) byłoby naprawdę przyjemniejsze.

K. WOJCIECHOWSKA

Przed rokiem szkolnym...

Niedługo już rozpocznie się nowy rok szkolny. Trzeba więc już zaopatrzyć swoje pociechy w potrzebne do nauki podręczniki.

Na zdjęciu: w „Domu Książki" przy ul. Zwycięstwa ruch niebywały. Już na długo przed otwarciem sklepu tworzy się kolejka.

Foto. — Łuczyński

Przyjmowani są nie tylko pracujący

Dowiadujemy się, że w bieżącym roku szkolnym przyjmuje się do liceów dla pracujących nie tylko młodzież zatrudnioną w zakładach pracy. Dziewczęta i chłopcy w wieku powyżej 16 lat, którzy nie pracują, mogą być przyjęci do liceum dla pracujących (Zwycięstwa 117, II piętro). Podania należy składać w kancelarii szkoły do 2 września 1957 r.

Znaleziono

W dniu 23 bm. między godziną 2 a 4-tą w pobliżu stadionu przy ul. Alfreda Lampe znaleziono rower męski. Zgubę należy odebrać w redakcji.

Prenumerujcie
Głos Koszaliński!

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

O mistrzostwo III ligi.

Gryf Słupsk — Ina Goleniów,
Darzbór Szczecinek — Granit Koszalin,
Czarni Szczecin — Czarni Słupsk.

KLASA A

Rega — Pogoń Połczyn,
Drawa — Sokół Karlino,
Olimp Złoc. — Barka Kołob.
Sparta Złot. — Sława,
Bałtyk — Piast Człuchów.

LEKKOATLETYKA

Zgodnie z zapowiedzią w niedzielę mistrzostwa lekkoatletyczne miasta i powiatu Koszalin. Startują młodzicy, juniorzy i seniorzy.

NIE LEKKOATLETYCZNE LECZ KOLARSKIE

Wczoraj podaliśmy, że wojewódzkie mistrzostwa w lekkoatletyce zostały przesunięte na 7 września. Wiadomość nie jest prawdziwa, tyczy bowiem mistrzostw kolarskich, które miały odbyć się w Słupsku 25 bm. Termin zawodów lekkoatletycznych nie ulega zmianie.

MATUSZEWSKI ZAKOŃCZYŁ „TOUR"

Na trasie III etapu Wałcz — Szczecin wycofało się 6 kolarzy, a wśród nich jedyny nasz reprezentant — Stanisław Matuszewski ze słupskiego Startu.

Mieszanka koszalińska

DO PRZEŚWIETNEJ KOMISJI!

Tzw. przyjęcie prac po kapitalnym remoncie domu przy ul. Morskiej 23 odbyło się bardzo uroczyście. Zgromadzona w dniu 6 bm. wieloosobowa komisja z MZBM wysłuchała postulatów mieszkańców, popatrzyła, postukała i... zniknęła jak kamfora.

Tymczasem wcale nie zniknęły kłopoty mieszkańców. Jak gromadziły się, tak w dalszym ciągu gromadzą codziennie sterty powybijanych zębów na nieoświetlonych korytarzach. W ubikacjach w dalszym ciągu brak wody. — Ach, komisjo, komisjo!

TO CI KWIATKI

W dniu 19 bm. o godzinie 18,30 na przystanku MKS (skrzyżowanie ulic Grottgera i Zwycięstwa) do autobusu nr EK-10-13 wsiadło kilku pasażerów.

— Proszę za bileciki!

Bilety od razu wykupiono, ale nawalony autobus z miejsca ani drgnął. Pasażer, któremu spieszyło się na pociąg zaproponował.

— Może pani zwróci opłatę za bilet, pojadę taksówką.

— Spieszno panu? Dziś na pewno dojedziemy! Opłaty za bilet nie zwraca się...

[illegible] kiem, na nic się nie zdała.

Czyż nie warto w takich przypadkach uwzględnić słusznych żądań pasażerów? Może kierownictwo MKS pomyśli o tym. Przydałoby się też wprowadzenie wreszcie numerów rozpoznawczych u konduktorek.

SZKODA FATYGI...

Poniedziałek, godzina 18 z minutami. W jadłodajni „Pomorzanka" panuje niewielki ruch. Tylko od czasu do czasu pojawia się tu jakiś zgłodniały konsument.

— Czy można otrzymać jeszcze jakąś zupę?

— Kelnerka Lachowska odpowiada krótko. — Nie ma. Są tylko drugie dania.

Konsument nie dał jednak wiary słowom Lachowskiej i sam zajrzał do kuchni.

Okazało się, że stoją tam aż dwa pełne garnki zupy w dwóch rodzajach.

Kelnerka wychodzi widocznie z założenia, że na podanie zupy, która kosztuje tylko złotówkę z groszami, szkoda fatygi. Co innego, gdy klient zamawia przy tym „schaboszczaka" lub golonkę.

Konsument był zaś innego zdania [illegible] kucharki o niewłaściwym postępowaniu. Dobrze by było, gdyby uczynił to również ktoś z dyrekcji KZG.

Komunikat DOKP

W okresie wzmożonych przejazdów wczasowiczów uruchamia się dodatkowo następujące pociągi:

1) Pociąg nr 3849 z Krakowa (przez Katowice, Kluczbork, Ostrów Wlkp. Poznań, Krzyż, Szcz. Dąbie) do Odry Portu. Kraków — odj 21.07 (w dniach 29, 30 i 31. 8. br.) Odra Port — przyj 14.39 i z powrotem nr 8342 z Odry Portu (tą samą drogą) do Krakowa: Odra Port — odj 17,10 (w dniach 30, 31. 8. i 1. 9. br.) Kraków — przyj 11.21.

2) Kursujące trzy razy w tygodniu pociągi osobowe nr nr 1817 i 8118 relacji Warszawa — Odra Port kursować będą codziennie w okresie od 26 — 31. 8. z Warszawy do Odry Portu i z powrotem z Odry Portu do Warszawy od 27. 8. — 1. 9. br.

3) Kursujące trzy razy w tygodniu pociągi pospieszne nr nr 1801 i 8102 z Warszawy do Ustki kursować będą codziennie w okresie od 27. 8. — 1. 9. br.

«Problem» okienka

Poczta! Tutaj setki interesantów dziennie biegają w tę i we w te, żeby zdążyć na czas z depeszą gratulacyjną, opłacić ratę za meble, uzyskać pilną rozmowę międzymiastową.

Okienko nr 1 z tabliczką: przyjmowanie wpłat na przekazy pocztowe i czekowe PKO, przyjmowanie wpłat radiofonicznych, oszczędnościowych, drobna sprzedaż znaczków pocztowych itp.

Długie kolejki. Denerwują się ludzie i denerwuje się w okienku urzędniczka z poczty. Ludzie niecierpliwią się bo stanowczo zbyt długo trzeba czekać, aby uregulować swoje zobowiązania względem rozmaitych wierzycieli.

Lecz obok istnieje drugie okienko, gdzie — jak głosi tabliczka — załatwia się identyczne sprawy co w okienku nr 1. Ale okienko nr 2 jest nieczynne przynajmniej przez kilkanaście dni w miesiącu...

★

Naczelnik poczty ob. Aleksander Lorenc przyjmuje nasze uwagi, ale jednocześnie wyjaśnia:

— Okienko nr 2 na ogół jest czynne cały miesiąc i nie ma powodu do skarg. Zdarza się jednak, że urzędniczka przyniesie zwolnienie lekarskie na kilka dni i dłużej — wtedy pozostaje czynne okienko nr 1.

Tyle naczelnik. A my?

Uważamy, że wypadki chodzą po ludziach. Zdarzają się [illegible] okienko, a tłum interesantów gromadził się przy pozostałym.

Uważamy, że istnieje konieczność oddelegowania trzeciej urzędniczki do dwóch wspomnianych okienek jako rezerwy. Skoro okienko nr 2 jest przez kilkanaście dni w miesiącu nieczynne, to wymaga tego dobro publiczne, aby dokooptować nową urzędniczkę. Niech ludzie oszczędzają swe nerwy i czas, czasu u nas nie zbiera się na ulicy.

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPNO

FOTEL dentystyczny pneumatyczny kupię. Może być zniszczony. Oferty: Biuro Ogłoszeń, Koszalin, Alfreda Lampe 20
G—902-1

KUPIMY każdą ilość różnych śrub poremanentowych, nitów i nakrętek. Firma Stanisław Pielka, Warszawa, Falęcka 3
K—1615 0

NAUKA

PAŃSTWOWE Technikum Wodno Melioracyjne w Sławnie przyjmuje jeszcze zapisy do klasy pierwszej. Egzamin wstępny 30 sierpnia br.
K—1629 0

RÓŻNE

PANA, spotkanego na stacji kolejowej Mielno dnia 21 lipca br. proszę o skomunikowanie się ze mną Warszawa ul. Środkowa 8 21 — Rutkowska.
J—[illegible]

C-13, Nr zam. 202.

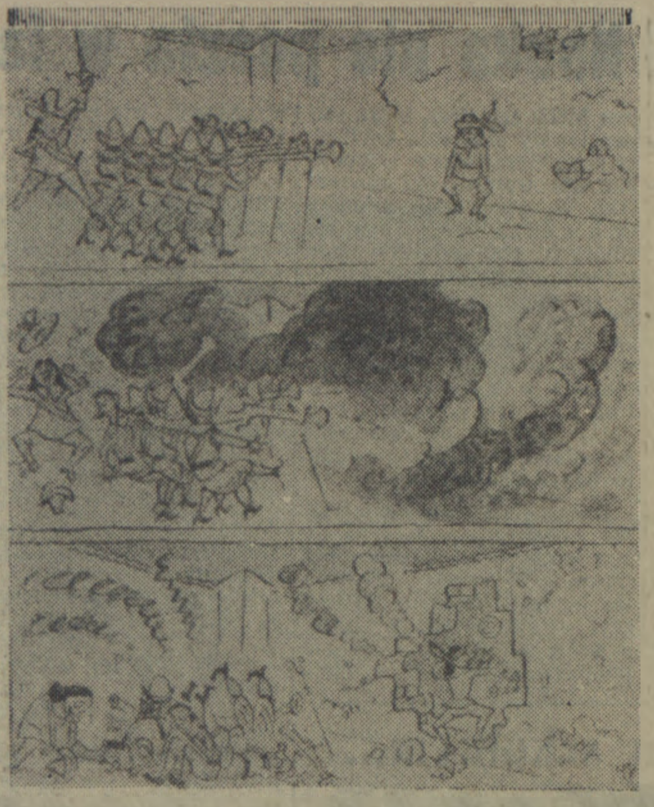

Bez podpisu

Rejestracja świętych

W najbliższym czasie przeprowadzona zostanie w Indiach ogólnokrajowa rejestracja „świętych ludzi". „Prawdziwym świętym" wydane będą specjalne dowody tożsamości. Taką decyzję podjęło ostatnio na dwudniowym posiedzeniu w New Delhi kierownictwo Harat Sadhu Samaj, „indyjskiego stowarzyszenia sadhu". Sadhu „to" święty człowiek, który życie swoje poświęcił religii i służbie ludziom.

Prawdziwy sadhu jest znawcą hinduizmu — głównej religii narodów Indii. Zdobywa on wiedzę dzięki naukom „rishi", czyli „nauczycieli", należących do kręgu najbardziej wtajemniczonych w sprawy religii. Prawdziwy sadhu wyrzeka się wszelkich rozkoszy doczesności, wędruje po miastach i wsiach; żywi się z jałmużny, służy ludziom radą i pomocą w sprawach religijnych. Liczni „rishi" — nauczyciele prowadzą życie pustelnicze.

Jednakże obok prawdziwych „rishi" i „sadhu" jest wielu oszukańczych, którzy autorytet i przywileje „świętych ludzi" wykorzystują dla celów przestępczych, jak wyłudzanie pieniędzy, narzucanie swej władzy itp. Wprowadzenie rejestracji i „dowodów tożsamości" ma przeciwdziałać tego rodzaju oszustwom.

Berlin posiada 64 dworce kolejowe

Wielki Berlin posiada bardzo rozbudowaną sieć kolejową. W obrębie berlińskiego węzła kolejowego, a raczej szeregu mniejszych i większych węzłów, znajduje się 64 dworców i stacji kolejowych o pełnym zakresie pracy handlowej i technicznej, obsługujących przewozy osobowe i towarowe.

Mimo podziału Berlina na dwie części komunikacją kolejową, w obu częściach zarządza Ministerstwo Komunikacji NRD.

Dla uzmysłowienia wielkości organizmu kolejowego Berlina, można wziąć porównawczo choćby ilości dworców w niektórych innych miastach niemieckich. A więc np. Dortmund ma ich 31, Monachium — 27, Lipsk 25, Frankfurt nad Menem 20, Duisburg 16, Duesseldorf 12, Drezno 11, Saarbruecken 10. (ZAP)

MAGAZYN »GŁOSU«

„Młyn miłości"

przepowiada przyszłość zakochanym

W BIERUTOWICACH — uroczej dolnośląskiej miejscowości wczasowej — znajduje się niezwykła atrakcja dla zakochanych — „młyn miłości". Jest to zbudowany z drewna wiatraczek z drewnianą panienką w okienku i młynarczykiem, który pracowicie kręci korbą obracając ramiona wiatraka.

Cały mechanizm poruszany jest wodą płynącego obok strumyczka. Obok młyna stoi drewniana figura starego młynarza, który przepowiada przyszłość zakochanym parom, licznie schodzącym się ku młynowi.

W rzeczywistości autorem „wróżby" jest jeden z pracowników pobliskiego domu wypoczynkowego, który posługuje się mikrofonem i głośnikiem i obserwacjami zwiedzających. Czasem zakochana para chcąc usłyszeć, jaka będzie jej przyszłość, naciska deseczkę z napisem: „Naciśnij, młynarz ci odpowie" i wówczas z umieszczonego naprzeciw prysznica tryska strumień wody, budzący amatorów wróżby z ich marzeń. Mimo to frekwencja w „młynie" jest rekordowa.

Kurczę... o czterech nóżkach

Do jednego z większych dziwów przyrody można zaliczyć wypadek, który zdarzył się ostatnio w Wojaszówce, pow. Krosno. Wśród kilkunastu kurcząt wyhodowanych przez Stefanię Biernat znalazło się jedno, które posiadało cztery nóżki. Dodatkowa para nóg wyrastała z tyłu tułowia kurczaka, tuż za normalnymi.

Jak twierdzą fachowcy z PZR w Krośnie, którzy zresztą po raz pierwszy zetknęli się z tego rodzaju przypadkiem, wynikło to z podwójnego zapłodnienia jaja. Mimo troskliwej opieki, jaką było otoczone dziwaczne kurczę zdechło po tygodniu.

B. Ziółkowski z PKS Słupsk otrzymał od firmy »Fiat« piękny zegarek

Swego czasu donosiliśmy, że kierowca z Ekspozytury PKS Słupsk Bronisław Ziółkowski przejechał na samochodzie ciężarowym „Fiat" bez naprawy głównej 400 tys. km.

Firma „Fiat" w Torino we Włoszech nie omieszkała z tego faktu skorzystać reklamując swoje samochody i polskiego kierowcę niemal na całym świecie. Jako upominek natomiast zakłady „Fiata" przysłały Ziółkowskiemu piękny zegarek.

Nie pozbawiony pikanterii jest fakt pobrania przez Urząd Celny za ten prezent 420 zł cła...

Dwa prehistoryczne osiedla

odkryto niedaleko Karaczi

Niedaleko stolicy Pakistanu — Karaczi, odkryto niedawno ruiny dwóch prehistorycznych osiedli. Pierwsze z nich znajdowało się w Mangho Par, około 15 km od Karaczi, zaś drugie w okolicy Organi. Odkrycie obu osiedli zaprzecza wysuwanym przez dłuższy czas teoriom, że w dawnych czasach tereny wokół Karaczi znajdowały się pod wodą, nie ustalono dotąd wieku odkrytych ruin. Uczeni twierdzą jednakże, że należą one do najstarszych, jakie odnaleziono dotychczas na Półwyspie Indyjskim.

Wieś bez kobiet

„Po stoczonej o nią walce ostatnia kobieta opuściła wieś" — doniosła ostatnio prasa pakistańska z jednej ze wsi w rejonie Dadu.

We wsi tej nie ma obecnie ani jednej kobiety. Praktycznie rzecz biorąc, nie ma w niej obecnie również mężczyzn, gdyż w liczbie 40, zostali aresztowani przez policję. Wtedy jeszcze, gdy żyła we wsi ta jedyna, ostatnia kobieta, mężczyźni tej wsi podzielili się na dwa wrogie obozy. Przyczyną podziału była kobieta. W walce stoczonej między obu ugrupowaniami, zginęło dwóch mężczyzn.

Sztuczne jezioro otrzymali mieszkańcy Nowej Huty

BLISKO 10-tysięcznemu już miastu Nowa Huta, obok dalszych osiedli mieszkaniowych przybywa coraz więcej zieleni i obiektów wypoczynkowych. W tych dniach ku ogromnej radości mieszkańców rozpoczęło się wypełnianie wodą sztucznego zalewiska, zajmującego przestrzeń między kombinatem metalurgicznym im. Lenina a miastem. Po przeprowadzeniu wszystkich prób na „sztucznym jeziorze" pływać będą kajaki i żaglówki, zaś specjalne miejsca przeznaczone będą na kąpielisko.

Przewiduje się też sztuczne zarybienie zalewiska dla amatorów wędkarstwa, których wśród załogi huty jest bardzo wielu.

Nylonowe latarki

Częstochowska Fabryka Wyrobów Blacharskich zamierza uruchomić seryjną produkcję latarek z barwnego nylonu. Latarki takie mają być estetyczniejsze i trwalsze od blaszanych. Możliwe jest, że z biegiem czasu tańsze i trwalsze tworzywa sztuczne wyprą i na tym polu deficytową blachę.

59 lat starszy od żony

Do Paryża przybył słynny wiolonczelista 80-letni Pablo Casals ze swą młodą żoną. Ślub mistrza z jego 21-letnią uczennicą Martą Montanez odbył się niedawno w Porto Rico.

Jacek Serduszko ma głos

Oby tak dalej...

Genowefa Brzdączek, po licznych powikłaniach chorobowych dzieci, wynikłych na skutek spożycia potraw mięsnych — postanowiła ograniczyć domowe menu do jarskich potraw. Myślała nawet taniej i pożywniej.

Od dnia jednak powzięcia decyzji — poczęła unikać lustra i oczu męża. W lustrze dostrzegła na swej twarzy coraz więcej — zmarszczek, w oczach męża surową naganę. Bo też węzełek z monetą przeznaczoną na życie malał aż nazbyt gwałtownie, by zachować spokój ducha, a „pierwszy" siwiejącymi kroczkami zbliżał się nieskończenie.

Otóż Genowefa Brzdączek, ilekroć podchodziła do stoiska z warzywami, odczuwała gwałtowne bicie serca i napływ gorącej krwi do twarzy. Piekła raka jak podlotek i z drżeniem w głowie szeptała.

— Proszę inną główkę kapusty.

— ten kalafior nadpsuty.

— ja bym prosiła jednak o zdrowe pomidory, to jabłko cgnile...

I pomyślicie, że szept jej zbielałych warg pomagał? O naiwni! Sprzedawcy niezmiennie wzdychając ciężko, jako współczując — mówili również niezmiennie swoje.

— Co ja zrobię z nadpsutym towarem? Co ja mam z nim zrobić? Nie sprzedam, państwo mnie potrącą. Nie, nie. Musi pani wziąć tak, jak daję — sprawiedliwie.

A przecież Genowefa wiedziała, że płaci zawsze jedną kopą wartościowymi pieniędzmi, a tych pieniędzy ubywa szybciej im więcej nadpsutego towaru przynosi do domu. I im więcej nadpsutego towaru, tym więcej musi kupować u więc i płacić.

Pocieszającym w tym jest *jednak, że pewnego dnia stłukło się w domu lustro. Chociaż jedna przyczyna pobudzająca do zmartwień odeszła w siną dal. Oby tak dalej.*

Jacek Serduszko

I. G. KAMIŃSKI

Sześćset sześćdziesiąt sześć

POWIEŚĆ

— 72 —

W ciżbie rozległy się śmiechy a dziesiętnik zdębiał, nie zwąchawszy drwiny w tych słowach. Prędko też ustawiono kazalnicę i tłum zgromadził się na placu przed świątynią. Wszystkie spojrzenia zwróciły się w stronę kaznodziei. Średniego wzrostu, w swej ulubionej czarnej szacie o rozłożystym kołnierzu i szerokich rękawach — wyglądał na mężczyznę silnego. Rysy twarzy wyrażały zdecydowanie: prosty nos, duży podbródek, zaciśnięte usta, oczy wciąż jakby ironicznie przymrużone. Śniadą dłonią poprawiał co chwila ciemne włosy zaczesane na uszy: uparcie zsuwały się ku oczom. Choć miał dopiero 38 lat, wyglądał na więcej; postarzały go głębokie bruzdy z obu stron nosa, przy wargach, na czole — a także sine worki pod oczyma. Ot, człowiek, któremu życie snu poskąpiło.

Gdy padły pierwsze polskie słowa — przez gęstwę przeszedł szmer zadowolenia. Stali tu przeważnie okoliczni chłopi i czeladź, a więc rodowici Pomorzanie, do niemieckiej mowy nie nawykli. Ci zaś z panów kupców i osadników niemieckich, których ciekawość przywiodła — rozumieli tutejszy język i szyje wyciągali, żeby lepiej słyszeć.

— Nazywają mnie heretykiem, synem księcia piekieł i błotem najgorszym obrzucają. Azaliż oczekiwać, iż uwierzycie mym słowom? Chciałem dać wam opisanie rozmaitych stanów kościelnych, jak to: księży, mnichów, biskupów — ale zbyt wielkie widać zadanie dla pokornego sługi bożego. Niech więc za mnie przemówi gwiazda nauki, mąż najszlachetniejszy z szlachetnych — Erazm z Rotterdamu. Nie jest on luteranem, pisma jego wielce sobie chwalił sam papież Leon X, protektor tego znamienitego męża, mogę więc się powołać na słowa Erazma bez obawy, iż gorliwi papiści zarzucą mi głoszenie herezji, a wam — dawanie posłuchu bezbożnym słowom. Wszem wobec przecież wiadomo, że takowe zarzuty na Pomorzu pachną ogniem...

Uchwycił dłońmi krawędź kazalnicy i przymknął powieki. Żeby tylko pamięć nie zawiodła! Znał wszystkie pisma rotterdamczyka, wczytywał się w nie po wielekroć; mimo to odtworzenie całych stronic „Pochwały głupoty" było rzeczą niełatwą.

— 73 —

— Mnisi! Znacie ten wścibski ludek, który zajmuje się wszystkim: od żebrania do palenia... stosów. Erazm z Rotterdamu powiada, iż szczytem pobożności jest dla nich to, że nawet czytać nie potrafią. Kiedy oślimi głosami i bez żadnego zrozumienia ryczą w kościołach swoje psalmy, mniemają, iż czynią największą rozkosz uszom niebiańskim. Są wśród nich i tacy, co drogo sprzedają swoją niechlujną żebracką nędzę, głośnym wrzaskiem domagając się chleba przed drzwiami domów, przy wozach podróżnych, na okrętach — z niemałym doprawdy uszczerbkiem, dla uczciwych żebraków. I w ten sposób niechlujstwem swym, ignorancją, prostactwem i bezczelnością przyjemniaczki te dają nam — jak twierdzą — przykład apostołów! Można znaleźć wśród nich niektórych tak okrutnie pobożnych, że habity noszą z najbardziej szorstkiej wełny, ale za to koszule z najcieńszego płótna; inni przeciwnie, z wierzchu są lniani, a pod spodem wełniani. Niby przed trucizną wzdragają się przed dotknięciem grosza, ale nie wzdragają się przed dotknięciem wina albo niewiasty. Wielka część ich szczęśliwości polega na różnicy nazwań, jakie sobie przybrali. Jedni więc cieszą się nazwą „przepasanych powrozem"?, a wśród nich znowu ci nazwą „koletów", tamci „braci mniejszych", jeszcze inni „braci najmniejszych" lub też „bulistów". W drugiej beczce znajdziesz benedyktynów, bernardynów, augustynów albo wilhelmitów czy jakobitów — jakby doprawdy za mało było nazywać się tylko chrześcijanami. Będzie tedy jeden taki pokazywał swoje brzuszysko wydęte wszelkimi rodzajami postnych ryb, inny wysypie sto korcy psalmów, inny wymieni tysiące postów i jeszcze zaliczy sobie, że przez lata jadał tylko raz dziennie, ale za to napychając sobie kałdun do pęknięcia. Inny wytoczy takie kupy załatwionych obrzędów, że na siedmiu koggach zaledwie by je spławić można. Ten będzie się chwalił, że przez sześćdziesiąt lat nigdy nie dotknął pieniędzy, chyba rękami okrytymi dwoma parami rękawic. Tamten przywdzieje habit tak brudny, że żaden marynarz nie zgodziłby się wziąć coś takiego na grzbiet. Ów będzie wspominał, że więcej niż pięćdziesiąt pięć lat pędził żywot jakiejś gąbki, zawsze do tego samego przyrosły miejsca. Jeden będzie się świadczył głosem ochrypłym od ciągłego śpiewania, drugi letargiem, w jaki wpadł na skutek samotnego życia, inny językiem zdrętwiałym z powodu stałego milczenia...

Bugenhagen przesunął wzrokiem po tłumie: ludzie podśmiewywali się ukradkiem, na wszelki wypadek zerkając na boki, czy hycle inkwizycji nie zapisują ich nazwisk. Cóż to za przyjemność wyszydzić tak publicznie stróżów porządku i moralności, a to zaledwie parę mil od siedziby metropolity i pierwszego inkwizytora.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Arthur i Marylin

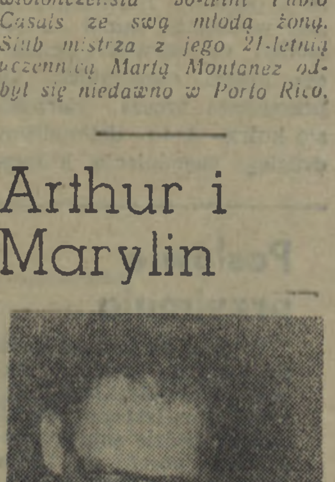

Oto najnowsze zdjęcie słynnej pary małżeńskiej — dramaturga Arthura Millera i głośnej amerykańskiej gwiazdy filmowej Marylin Monroe. Marylin skończyła ostatnio 32 lata, ale zdjęcie z pewnością nie pozwala posądzać jej o taki wiek.

GŁOS tygodnia

Rok IV. Sobota 24 i niedziela 25 sierpnia 1957 roku Nr 34 (235)

WIKTOR IWINSKI

NOWA SZKOŁA

BYŁA to cicha, spokojna wieś. Ot, podobna innym. Ludzie pracują w polu. Dzień pracy, po nim następny itd. Tylko nieraz w długie wieczory, kiedy po niebie snują się bure chmury, a na ziemi ciemno, że oko wykol — w izbach, przy żarówce rozwiązują się języki.

W tej wiosce, a leży ona za małą rzeczką, niedaleko powiatowego miasta — żyją ludzie z dziada pradziada. Starszy syn obejmował gospodarstwo po ojcu, a później, gdy było więcej rodzeństwa, gdy dorosło, krajano je — dzieląc sprawiedliwie lub spłacając. Kiedy już pocięto ziemię na malutkie skrawki, z których ni wyżyć, ni umrzeć, sprzedali ziemię tym, co mieli pieniądze, brali tobołki i szli do starostwa po pozwolenie na wyjazd do obcych krajów. Wówczas robiło się we wsi luźniej, ale tych co potrzebowali ziemi było bez końca. Nieliczni tylko, na palcach można ich policzyć, radzili sobie gospodarnie. Tu kupił, tam wycyganił, owego oszukał i żył sobie w zgodzie z Bogiem i panem wójtem. Na żadnego nie wyrzekał.

Stare to dzieje.

Do tej wsi przyjechałem na otwarcie nowej szkoły. A że słońce dopiekało, dokuczyło i pragnienie. W pierwszej z brzegu chacie napojono mnie zimnym, zsiadłym mlekiem. Przyjąłem je z rąk bielusieńkiego, krzepkiego starca. Miałem sporo czasu i wywiązała się rozmowa. O szkole. Okazało się, że na dobrego informatora trafiłem.

— Tak, szkoła, to nie zwykła sobie szkoła. Oj, nie zwykła — mówił z uporem patrząc we mnie wyblakłymi, jak przekwitnięte chabry oczami. Nie zrozumiałem.

— Niezwykła, bo nowa, inna jak...

Nie pozwolił dokończyć.

— Wiecie, co tam było, gdzie pobudowano szkołę — mówiąc pochylił się ku mnie, ciężko oddychając.

— Nie wiem.

— No, nie wiecie, to pytajcie. — Wyjął fajkę i nabił ją kruszoną samosiejką, zapalił i chwilę milczał.

Obraził się na mnie. Ale za co? Poczułem się nieswojo. Zagadałem.

— Powiedzcie coś o tej szkole. Co tam przedtem było.

Poruszył się, a zmarszczki na twarzy lekko się wygładziły — zakaszlał i zaczął opowiadać.

— Tam — pokazuje wyciągniętą ręką widniejący z dala blaszany dach szkoły — mieszkał Wróbel. Ojciec go opuścił dzieckiem — wyjechał za chlebem. Biedowali we dwoje z matką. Kiedy podrósł, nie pozwolił jej niczego tknąć. Szanował swoją matkę.

A to było tak. Walcz z ziemią, aby więcej dała i walcz z rządem, bo za dużo chciał. On należał do SL-u, ale cały czas podczas wielkiego strajku chłopskiego — 1937 roku byliśmy razem. — Spojrzał na mnie — chyba czytaliście o tym? Potaknąłem głową — kłamiąc. Widocznie poznał się na mnie, bo zaczął barwnie opisywać całe wydarzenie. Z notatek, które sporządziłem, zdaję krótką relację.

★

PRZEDNÓWEK roku 1937. Zbliżała się burza, która miała wstrząsnąć posadami znienawidzonych przez lud rządów przedwrześniowych. Wrzało wśród chłopów i robotników, szczególnie w miejscowościach graniczących z południową częścią Polski. Pewnego ranka w kilku wsiach Podkarpacia, odkryto ponaklejane na parkanach ulotki. Chłopi w większości wiedzieli o co chodzi.

Niejeden zdołał oderwać z płotu i ukryć ulotkę, której autorką była KPP.

Tej wiosny, ziemia wolniej wchłaniała resztki zeskrzepłego śniegu. Jak okiem sięgnąć, unosiła się bezkresna, aromatyczna mgła. Chłopi śpieszyli w pole, choć rzucając ziarno w spulchnioną glebę, niewiele plonów spodziewali się dla siebie. Wielu, którzy jeszcze ubiegłego roku orali własnymi końmi, tegoroczną uprawę dokonywali wypożyczonymi.

Piotr Kowal uprawiał zagony swej ziemi własnym koniem.

Pług wrzynał się w glebę ciężko, jakby z wahaniem. Koń sapiąc co kawałek przystawał. O miedzę orał Wróbel. Mały, żylasty człowieczek. Co chwila niecierpliwie ogarniał przylepiające się do czoła włosy. Spieszył się. Wypożyczył na jeden dzień konia od wójta gminy — Pachcika. Pragnął też w tym dniu zaorać jak najwięcej. I tak był spóźniony. Niektórzy kończyli już bronowanie. Toteż gdy Kowal podszedł do niego „na papierosa", oganiał się przed rozmową jak tylko mógł.

— Późno, Piotrze. Trzeba się śpieszyć. Nie wiadomo kiedy znów konia dostanę.

— Przecież nie za darmo ci pożycza?

— No... nie za darmo, ale łaskę robi. Ma przecież ludzi do pracy ile zechce. No, prawda? Ale on dla mnie, tak tylko po sąsiedzku...

— Ładnie po sąsiedzku. Po sąsiedzku, to bez wyzyskiwania jeden drugiego, a ty... Ile masz mu za to dać?

— Odrobiłem cztery dni... Kowal zamyślił się.

— Wiesz, Wróbel? Ja tak sobie myślę, dobrze byłoby, abyś i ty zaczął myśleć. Gdyby Pachcik nie ograbiał ludzi, gdyby tacy jak ty, u niego nie robili za pół darmo — nie bogaciłby się?

Wróbel uśmiechnął się przekornie.

— Aleś ty, Kowal, durny! Tyle ziemi i inwentarza ma i nie miałby się bogacić? A ty — nie chciałbyś tego mieć — co?

Kowal zaprzeczył. Głos jego brzmiał tak stanowczo, aż Wróbel otworzył usta ze zdumieniem. Niepojęte — pomyślał. Albo głupi, albo kłamie.

— Ech, gadasz tak tylko, a skrycie myślisz co innego.

— Nie — odpowiedział Kowal. Mówię szczerze, bo wiem, że takiego majątku uczciwą pracą nigdybym się nie dorobił. A chciałbym żyć lepiej. Tak samo jak ty i wielu innych.

Wróbel poczerwieniał. Zaciął konia i pośpieszył za pługiem.

Zbliżało się południe.

WRÓCIŁ do domu wieczorem. Wyprzągł konia, oczyścił i zaprowadził do stajni gospodarza. Gdy wracał, spotkał Pachcika, który zaczął od wymówek.

— Ale konia zmordowaliście Wróbel. — No, no... Człowiek pożycza stworzenie, myśli, że o nie zadbają, a tu konisko wraca jakby cztery dni i noce w zaprzęgu...

(Dokończenie na 3 str.)

Piszcie wspomnienia przysyłajcie materiały...

OD Zjazdu Bojowników o Polskość i Wolność Ziem Piastowskich w Złotowie upłynął już miesiąc. Było to wielkie przeżycie dla mieszkańców powiatu złotowskiego, babimojskiego, bytowskiego, lęborskiego i międzyrzeckiego (byłej Dzielnicy V Związku Polaków w Niemczech).

Komitet Organizacyjny Zjazdu pragnąc przekazać społeczeństwu dzieje walk Polaków z naporem germańskim o utrzymanie swojej odrębności narodowej tak w okresie międzywojennym, jak i w czasie ostatniej wojny postanowił wydać Księgę Pamiątkową Zjazdu. Do opracowania tej tak potrzebnej publikacji powołany został Komitet Redakcyjny. Rozpoczęto już pierwsze prace — zbieranie materiałów.

Ponieważ jednak większość materiałów i dokumentów jest rozproszona Komitet Redakcyjny napotyka więc na trudności w ich skompletowaniu. Po drugie — wiele dokumentów zaginęło, bądź też zostało zniszczonych w czasie działań wojennych. Dlatego Komitet zwraca się z gorącym apelem do całego społeczeństwa powiatu złotowskiego, babimojskiego, bytowskiego, lęborskiego i międzyrzeckiego o pomoc w ich zebraniu. Dotyczy to przede wszystkim ustnych relacji, wspomnień osób, które żyły na tych terenach i były świadkami zmagań ludności polskiej z falą germanizacji. Chodzi mianowicie o fakty 1) *z życia gospodarczego* (utrzymanie gospodarstw rolnych, warsztatów rzemieślniczych przez Polaków); 2) *kulturalno-oświatowego* (działalność polskich organizacji jak Zw. Polaków w Niemczech, towarzystw szkolnych, towarzystw młodzieży, kółek przysposobienia rolniczego, klubów sportowych, chórów, oraz polskich szkół mniejszościowych, ochronek); 3) *życia osobistego* (ustanowienie tzw. Treuhaenderów, wydalenie, więzienie i inne szykany władz niemieckich, osobisty udział w pracach polskich organizacji).

W relacjach, wspomnieniach należy przedstawić metody postępowania i stosunek władz niemieckich do polskich organizacji oraz osób pochodzenia polskiego.

Dużą pomoc w redagowaniu Księgi okażą materiały już opublikowane bądź w języku polskim, bądź niemieckim. Będą to przede wszystkim gazety i czasopisma: (*Polak w Niemczech, Młody Polak w Niemczech, Mały Polak w Niemczech, Gazeta Olsztyńska, Głos Pogranicza i Kaszub, Die Grenzmark* i inne; *książki, broszury, kalendarze,* zawierające potrzebne wiadomości; *kroniki i księgi protokółów polskich organizacji, pamiętniki osób prywatnych dokumenty władz niemieckich,* np. nakazy wysiedlenia, nakazy karne, *listy urzędowe i osób prywatnych, legitymacje, świadectwa szkolne, odznaczenia i dyplomy; fotografie działaczy polskich organizacji w każdej miejscowości oraz fotografie z życia polskich organizacji.*

Komitet Redakcyjny zdaje sobie z tego sprawę, że nie każdy potrafi spisać to, co przeżył lub widział — jednak może on o tym opowiedzieć. Dlatego też zwraca się o szeroką pomoc do nauczycieli, uczniów szkół średnich i innych osób, którym przekazanie piśmiennych relacji nie sprawia trudności, by spisali to, co drudzy potrafią opowiedzieć. Nie chodzi tu o piękny styl lecz o prawdę, fakty, daty, nazwiska i nazwy.

Spisane wydarzenia mogą posiadać formę wspomnienia, relacji, lub też opisu poszczególnych faktów itp. Wysyłając materiał należy podać imię i nazwisko, zawód oraz adres tak opowiadającego, jak i spisującego, ponieważ nazwiska osób, które dostarczą informacji i materiałów w jakiejkolwiek ilości zostaną umieszczone w specjalnym spisie Księgi Pamiątkowej.

Materiały o których była mowa wyżej należy przekazywać do Złotowa na jeden z następujących adresów: *„Dom Książki" w Złotowie; Prez. PRN Wydział Oświaty, ob. Jan Kocik — Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, Oddział w Złotowie (Bank Rolny).*

Antoni Słonimski: o spotkaniu pisarzy

Antoni Słonimski, prezes Związku Literatów Polskich, wyjechał w dniu 21 bm. do Tokio na organizowane przez UNESCO spotkanie pisarzy Dalekiego Wschodu z pisarzami Zachodu. Spotkanie to odbędzie się w ramach kongresu Pen Clubu rozpoczynającego się w Tokio 1 września. W skład delegacji Pen Clubu polskiego wchodzą również sekretarz generalny Polskiego Pen Clubu Michał Rusinek i prof. Kumaniecki.

Antoni Słonimski poinformował przedstawiciela Agencji Robotniczej o celach spotkania, na które otrzymał osobiste zaproszenie.

— Na ten prawdziwy sympozjon pisarzy zaprosiło UNESCO przedstawicieli sześciu krajów zachodnich, a mianowicie — Vercorsa z Francji, Ignacego Silone z Włoch, Johna Steinbecka ze Stanów Zjednoczonych, prezesa Pen Clubu angielskiego Willsona i mnie — z Polski. Nie znam jeszcze nazwiska przedstawiciela krajów Ameryki Łacińskiej. Tematem spotkania pisarzy Zachodu z pisarzami Dalekiego Wschodu ma być omówienie wzajemnych wpływów kultur Wschodu i Zachodu na walory estetyczne sztuki i problemy bytu.

— Każdy z nas ma wygłosić przemówienie. Ja zamierzam położyć główny nacisk na sprawę, która mnie osobiście najbardziej interesuje — mówi Słonimski. — Chodzi o nieznajomość w świecie kultur, a przede wszystkim literatur małych narodów, co wynika z trudności przekładowych. Obraz literatury światowej jest z tego powodu niepełny. Zadaniem UNESCO i Pen Clubu jest chyba jakieś oddziaływanie w kierunku zmiany tego stanu rzeczy.

Na 110-lecie urodzin pisarza

MŁODOŚĆ PRUSA

ZDAWAŁOBY się, że taki spokojny i solidny młodzieniec, a tu, jak okazuje się, niezgorszym był łobuziakiem. Przynajmniej sam o sobie, a raczej o młodym Aleksandrze Głowackim, takie świadectwo wydał czterdziestokilkuletni Bolesław Prus:

„Głowacki uczęszczał do szkół od 1856 r., co już wskazuje, że należał do tej interesującej grupy młodzieńców, która w poziomym języku profesorów nazywała się próżniakami i urwisami. Palant, wagusy, łyżwy, kąpiele, bitwy, wrzaski, strzelanie, fechtunek na kije — więcej zajmowały tych chłopców aniżeli szkoła.

W klasie szóstej i siódmej była to już młodzież ucywilizowana. Mimo to spora ich liczba biegała na kilkumilowe spacery, chodziła po dachach, wdrapywała się na drzewa i wieże, włóczyła nocami po cmentarzach. Głowacki był nie gorszy i nie lepszy od innych, tylko trochę starszy i doświadczeńszy. A ponieważ każdy z nich miał jakąś oryginalną cechę umysłową, więc i on ją miał. Był to fanatyk matematyki i nauk przyrodniczych. Więc wykładał na prawo i lewo, że wszystko jest głupstwem i kłamstwem, czego nie można wyliczyć i zważyć, a przynajmniej zaobserwować".

Ówczesna młodzież, mimo pozorów próżniactwa i łobuzerstwa, była pełna zapału, najszlachetniejszych uczuć i inteligencji. Rozczytywano się w dziełach ekonomicznych, statystyce, psychologii i filozofii, studiowano poza programem szkolnym mechanikę i rachunek różniczkowy, dzieła Śniadeckich, rozprawiano o Bogu, o duszy, o czasie i przestrzeni, słyszano coś nawet o Darwinie. Dyskutowano o sprawach politycznych, nędzy chłopów, ucisku carskim. Toteż gdy wybuchło powstanie styczniowe, szesnastoletni Aleksander Głowacki znalazł się wraz z innymi swoimi kolegami w jednej z „partii" — podlaskiej. Przydzielono go do przywożenia amunicji z Warszawy. Sprawował się widać dobrze, skoro nawet dosłużył się stopnia podoficera. Ranny w bitwie pod Łukowem dostał się do niewoli. Uwięziono go w zamku lubelskim.

Po zwolnieniu z więzienia Głowacki jest znów uczniem liceum lubelskiego, po czym studentem wydziału fizyczno-matematycznego Szkoły Głównej w Warszawie, gdzie koleguje z Sienkiewiczem, Świętochowskim, Chmielowskim.

JEDEN z jego ówczesnych kolegów, późniejszy lekarz i literat Gustaw Do[illegible]ński, w takich słowach wspomina pobyt Głowackiego w Szkole Głównej: „W kieszeni były pustki. Trzeba jednak było zarabiać korepetycjami na chleb powszedni. Chadzał przeto w [illegible] lekcjach, kształcił umysłom i uszlachetniał serca [illegible] raz koło razu — [illegible]nie. A harda to zawsze była sztuka, mógł ginąć z głodu, a nikogo nawet najbliższych o pomoc nie poprosił. Herbata i suche bułki rano, obiad za 40 groszy, tak samo herbata wie-

(Dokończenie na str. 2)

W PRACOWNIACH koszalińskich plastyków

IRENA KOZERA

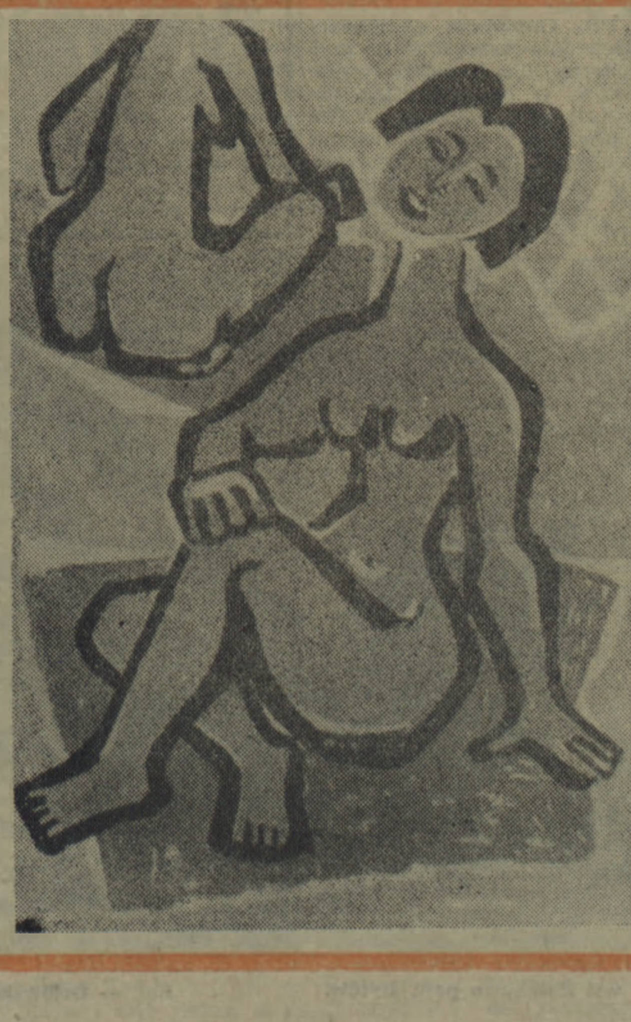

„PLAŻA"
(tempera)

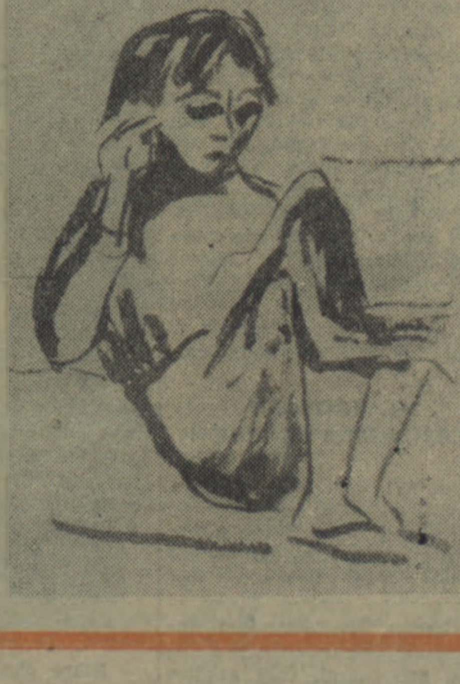

„LUDKA"
(tusz)

Fot. Łuczyński

O KULTURZE w kilku słowach

MAKSIMUM BEZPIECZEŃSTWA

Amatorskim zespołom artystycznym nie grozi już żadne niebezpieczeństwo administrowania. Takie maksimum bezpieczeństwa stwarza fakt, że obecnie w Polsce nikt nawet nie wie, ile tych zespołów właściwie jest. Ministerstwo Kultury na podstawie „wskaźników" z kilku powiatów przypuszcza, że około 8 tys.; „Samopomoc Chłopska" szczerze przyznaje, że ją to nie interesuje, a Centralna Rada Związków Zawodowych tak przejęła się krytyką swego dotychczasowego stylu pracy, że boi się niemal przeprowadzenia jakiejś rejestracji zespołów.

OLIVIER — Dr H. C. OXFORDU

Uniwersytet Oxfordzki nadał Sir Laurencowi Olivierowi tytuł doktora honoris causa za zasługi położone w dziedzinie krzewienia literatury. Jest to wyraz uznania zasług wielkiego artysty, który posiada ogromny wkład w rozwijanie kultu Szekspira.

„160 SZTANDARÓW"

Taki tytuł nosić będzie radziecki film kolorowy na temat Światowego Festiwalu Młodzieży w Moskwie. Film opracowuje kolektyw 30 operatorów pod kierownictwem reżysera M. Słuckiego. Scenariusz napisał J. Worobiew, a muzykę — T. Chrennikow i W. Sołowiew-Siedoj. Niezależnie od tego inna grupa filmowców realizuje kolorowy film panoramiczny pt. „W dniach Festiwalu". — Występy artystyczne Festiwalu uwiecznione zostały w filmie „Międzynarodowy koncert".

NOWY FILM CHAPLINA

Charlie Chaplin przystąpił do opracowania scenariusza swego nowego filmu. Zamiary wielkiego artysty otoczone są tajemnicą. — Wiadomo tylko, że tymczasowy tytuł nowego obrazu brzmi „Śmiech".

MARGOT LOYOLA W POLSCE

Jedna z najwybitniejszych pieśniarek Południowej Ameryki — Margot Loyola, która ostatnio bawiła na gościnnych występach w Paryżu i Związku Radzieckim, przybywa na trzytygodniowe tournee artystyczne do Polski. Rozpocznie się ono 21 sierpnia koncertami na Wybrzeżu, po czym artystka wystąpi w Warszawie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu.

Jak stwierdza krytyka światowa, Margot Loyola posiada wspaniały melodyjny głos i łączy wielką muzykalność z płomiennym temperamentem. Jest doskonałą odtwórczynią ludowych piosenek kreolskich, przy czym pieśniarka sama sobie akompaniuje na ludowych instrumentach chilijskich. Występy jej pozwolą publiczności polskiej poznać urok egzotycznego dla nas folkloru chilijskiego.

»MATERIAŁY ZACHODNIO-POMORSKIE«

POMORZE Zachodnie i nie tylko Pomorze Zachodnie, ale całe Wybrzeże nie posiadało do niedawna pisma naukowego poświęconego tematyce historycznej.

Do roku 1948 na terenie Polski północnej działał Instytut Bałtycki skupiający naukowców i publicystów zajmujących się sprawami tego regionu. Instytut Bałtycki wydał szereg prac naukowych: m. in. wiele krótkich przyczynków popularno-naukowych. Obok pojedynczych prac Instytut Bałtycki wydawał miesięcznik „Jantar". Działalność Instytutu dobrze służyła sprawie polskich ziem nadbałtyckich i nadodrzańskich. Dotychczas jeszcze jego prace na temat Ziem Zachodnich są często jedynymi, które można znaleźć w bibliotekach mniejszych miast. Są one jedynymi materiałami dostępnymi dla nauczyciela chcącego głębiej wytłumaczyć jakiś problem historyczny czy uczniowi, który interesuje się przeszłością swej ziemi.

A zainteresowanie takie istnieje. Na terenie naszego województwa powstało szereg kółek historycznych wśród młodzieży szkół ogólnokształcących. Niestety, poszukiwania bibliograficzne młodych miłośników historii skazane są często na niepowodzenia. Wiele bowiem bibliotek książek tych już nie posiada. Podjęty po Październiku proces ściślejszego zespolenia Ziem Zachodnich z resztą kraju jest wyrazem opinii jak najbardziej szerokich rzesz społeczeństwa zamieszkałego na tych terenach. Dlatego też wymaga on różnorodnej działalności. Bo problem zespolenia tych ziem z Macierzą, to nie tylko dobrze prosperujące PGR-y — to przede wszystkim zaspokojenie wszystkich potrzeb ludzi mieszkających na tych terenach. W pierwszym rzędzie potrzeb kulturalnych. A więc i odpowiednia książka. Pamiętać bowiem trzeba, że bogactwa narodu nie mierzy się tylko dobrami materialnymi, ale także i kulturalnymi. Dotychczas książek poświęconych tematyce Pomorza Zachodniego ukazało się niewiele, można je policzyć na palcach.

Po zlikwidowaniu Instytutu Bałtyckiego w roku 1950 pozostał jedynie Instytut Zachodni, którego działalność wydawnicza w ułamku nawet nie pokrywa zapotrzebowań na prace o tematyce zachodniej. Dopiero, kiedy w Szczecinie zorganizowało się środowisko humanistyczne, powstały realne przesłanki na wydanie kwartalnika poświęconego problematyce historycznej Pomorza Zachodniego.

I oto mamy już I tom **Materiałów Pomorza Zachodniego** oczekiwany od dłuższego czasu. Redakcja podaje, że „Materiały Zachodnio-Pomorskie" będą informowały i dawały przegląd prac naukowo-badawczych zarówno Muzeum jak i ośrodka szczecińskiego w zakresie dyscyplin historycznych".

Z najbardziej interesujących publikacji w pierwszym numerze „Materiałów" trzeba wymienić pracę dr. Smolarka — „Inwentaryzacja źródeł do dziejów techniki szkolniczej Słowian pomorskich".

W DOTYCHCZASOWEJ literaturze poświęconej tym zagadnieniom nie było pracy, która by te zagadnienia omówiła.

Na terenie Pomorza Zachodniego znaleziono szereg wraków łodzi, które świadczą o tym, iż żeglarstwo i szkutnictwo nie było obce naszym przodkom zamieszkującym te tereny w okresie wczesnośredniowiecznym. Niestety, ciekawe znaleziska nie doczekały się dotychczas pełnego opracowania. Opracowanie tych materiałów jest tym bardziej palące, ponieważ nauka skandynawska, a zwłaszcza niemiecka, naświetla te zagadnienia tendencyjnie lub marginesowo. W opracowaniach niemieckich, a często niestety i w skandynawskich, umniejsza się rolę i działalność Słowian, jaką odgrywali oni w dawnych czasach na wodach Bałtyku.

PISMO NAUKOWE Pomorza Zachodniego

Przedmiotem pracy dr. Smolarka są znaleziska archeologiczne znajdujące się w Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Uzupełniają je źródła pisane i materiały archiwalne. Praca w zasadzie ogranicza się do inwentaryzacji znalezionych na terenie Pomorza Zachodniego przedmiotów związanych z żeglarstwem. Np. z pow. bytowskiego pochodzi dłubanka (łódź drążona z jednego pnia przy użyciu siekierki, dłuta, topora); z pow. słupskiego — bardzo prymitywna dłubanka znaleziona w jeziorze Jawor.

Autor pracy uwzględnia również wiele luźnych elementów konstrukcyjnych jak wiosła, klepki, poszycia burt, kołki drewniane służące do zbijania klepek, nity żelazne itp.

Smolarek szczegółowo zajmuje się techniką szkutniczą. Budowa łodzi-dłubanek nastręcza bowiem badaczowi najwięcej trudności związanych z klasyfikacją chronologiczną. Wystarczy wspomnieć, że dłubanki na naszym terenie wykonywano jeszcze w dziewiątym wieku.

Tak więc autor zrobił wiele, ale to dopiero początek do przyszłych systematycznych opracowań bogatych zbiorów słowiańskiego korabielnictwa. Wartość pracy Smolarka podnoszą liczne fotografie oraz rysunki rekonstruujące budowę łodzi.

Pomorze Zachodnie stanowi ciekawy, a zarazem wdzięczny teren do prac dla archeologów. Wiele bowiem kryje ono w sobie pamiątek, a zarazem dowodów niezbitej polskości tych ziem. Jednym z najciekawszych zagadnień są cmentarzyska. Badacze niemieccy celowo je pomijali w swych badaniach, pochodzą one bowiem z okresu wczesnośredniowiecznego i są najlepszą legitymacją polskości tych ziem.

Problematyce cmentarzysk pomorskich jest poświęcona praca Ryszarda Kiersnowskiego (mogiły i cmentarzyska pomorskie w przekazach źródeł pisanych z wieku XII—XVI). Praca ta stanowi podstawę do badań terenowych, umożliwi ona archeologom ściślejsze zlokalizowanie cmentarzysk z okresu XII—XVI wieku na terenie Pomorza Zachodniego. Badania takie są konieczne, ponieważ o istnieniu cmentarzysk w danej miejscowości źródła pisane jedynie wspominają. Ponadto Ryszard Kiersnowski nie podaje pełnego wykazu cmentarzysk pomorskich z uwagi na to, że źródła, na jakich opiera się, są niepełne. Z drugiej zaś strony należy podjąć szczegółowe badania terenowe, które pozwolą w przybliżeniu zestawić ilość cmentarzysk na Pomorzu Zachodnim.

CIEKAWYM przyczynkiem do badań naczyń brązowych na naszym terenie jest praca mgr. Filipowiaka (kotły brązowe z wczesnośredniowiecznego portu Wolina). Obok przytoczonych w pracy kotłów pochodzących z wykopalisk na Wolinie analogiczne okazy przytacza jeden pochodzący z przedmieścia Koszalina (Rokossowa), a dwa z Więcławia w pow. białogardzkim. Według autora, kocioł z Koszalina należy datować na okres wczesnośredniowieczny, natomiast dwa pozostałe pochodzą prawdopodobnie z czasów późniejszych.

Analizując zawartość „Materiałów Zachodnio-Pomorskich", należy stwierdzić, że pierwszy numer jest ciekawy i pozwala żywić nadzieję, iż następne będą zawierały więcej materiałów z terenu naszego województwa.

Na koniec kilka uwag: należałoby życzyć, by przy opracowywaniu następnych tomów „Materiałów" zamieszczać recenzje najnowszych wydawnictw wychodzących w kraju, jak również za granicą. Nie trzeba tu wspominać o ogromie prac wychodzących w Niemczech zachodnich poświęconych naszym Ziemiom Zachodnim. Prace te, jak wiadomo, w sposób tendencyjny służą za propagandę dla rewizjonistów czyhających na te ziemie. Mimo, że są one często pozbawione wartości naukowych, to jednak z racji dużych nakładów dezorientują opinię społeczną nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie zachodniej.

MS i OLD

PS. Omawiane „Materiały Zachodnio-Pomorskie" są przeznaczone dla badaczy, specjalistów. W dalszym ciągu pozostaje więc aktualną sprawa (której nie rozwiąże Instytut Zachodni) potrzeba wydawania miesięcznika o charakterze bardziej popularnym dla szerszego kręgu czytelników.

JAN H. DERDOWSKI

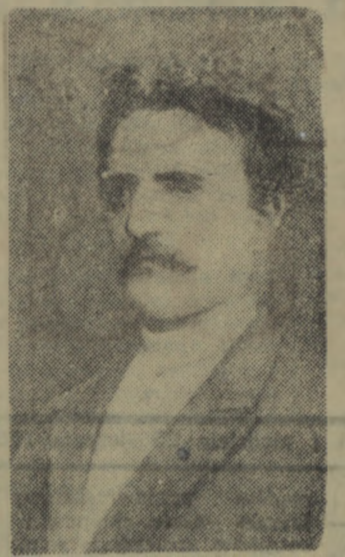

18 bm. w Wielu (powiat Chojnice), odbyło się (jak już o tym informowaliśmy) odsłonięcie pomnika poety kaszubskiego Jana Hieronima Derdowskiego.

Twórczość tego wybitnego poety była dotychczas mało znana szerokim rzeszom czytelników. „Obecnie po Październiku — jak to powiedział podczas odsłonięcia pomnika marszałek Sejmu Czesław Wycech — idee głoszone przez Derdowskiego mogą być wcielane w czyn".

Jan H. Derdowski urodził się w Wielu w roku 1852 — zmarł w Winonie (USA) w roku 1902. W swoich licznych utworach pisanych dialektem kaszubskim opiewa nie tylko piękno ziemi kaszubskiej, ale również głęboki patriotyzm i przywiązanie ludu kaszubskiego do ziemi swoich ojców, języka i bogatych tradycji. Był także wyrazicielem tęsknot Kaszubów pragnących połączenia z Macierzą.

Poniżej zamieszczamy fragment poematu Jana H. Derdowskiego pt. „O PANU CZORLINSCIM, CO DO PUCKA PO SECE JACHOŁ".

O Panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł

(Fragmenty z księgi I)

RYSOPIS CZORLINSCIEGO

Mo przezwisko Jąn Czorlińsci, stąnu szlachecciego,
A pochodzy ze wse Chmnielna, krejsu kartusciego.
Ocze jasne mo, swiecące, a na norce brode
Rosną jemu dwie brodowcie, jakbe dwie jagode,
Munia jego je okrągło, kąseczk w szerz rozdęto,
Dolno warga je do przodku trochę wecugnięto.
Nos mo, jak ciej rożk od prochu, na kuńcu czerwony,
Ten u niego zawde czorno je utobaczony.
Zębe dłudzie; z przodku mocne w tele ju szczerbate.
Wąsow nie mo, włose żołte, prawie kołtąniate.
Plece grube, dłudzie dziere, jak ciej u stolema;
Taci z niego chłop wesoci, jak drudziego nie ma.
Weży oczy mo dwa duże, sene decht znąmniona,
Tę pamniątkę bodej dzierztlą mu zrobjeła żona.

GOSCENA CZORLINSCIEGO U DĄBROWSCIEGO W KANTRZENIE

Tej mnie wzęle po koleji wsześci czule witac,
Kuszac, klepac po remnionach i o wszetko pytac;
Więc pytale, cze te, żonko, abe jesz jes zdrowa
I cze nama sę na bestro ocelela krowa.
Po tym wzęle mnie do jizbe, roczele do jodła,
A co dale do jedzenio — tego bes nie zgodła.
Dale krepow mnie nopierwi i bukwitny kasze,
To doch dobrze smakowało, bo to jodło nasze.
Tej roczele swyńscim mnięsem z tłustego ciernuza,
A i gapio beła zupa z kawałciem mińtuza.
Jesz żem wreczcie jod z okrasą, a w niech grzebe suche —
A jak smacznie tam kobjete umnią piec pańtuche.
Wreszce beło na poploczkę jałowcowe piwo,
Tacie, jak to me pijeme, ciej u naju żniwo.
Tcłem jod i pieł, że w kuńcu wzęna mnie cikuła
I muszołem odpiąc wszeście guze u surduta.
Ja, to beło po szlachecku, to beła goscena.
Zawde mnie, ciej o ni meslę, plewo w gębie slena.
Jedne mniskę tam po drudzi Dąbrowsko znoseła
I krzątając sę prze stole do jodła roczeła.
Jo ciejm skuńczeł, żem ji złożeł grzecznie swą podzękę
I po polsku, jako szlachcec, kusznąn żem ją w rękę.
Chwołeł żem ją przed wsześciemi, że smacznie kucharzy,
Że prowadzy w checze ordnąnk, dobrze gospodarzy.
Ona rada, że ją chwolę, czule mnie scesnęna —
Od wieldziego szczesco jaż mnie kąsk gorączka wzęna.
Szlachta wjedno w pańsci jizbie głosno sejmowała,
A ma dwoje z panią sobie w kuchni rozmowiała.
Godkę żesme prowadzele nowięcy o tobie.
Bo mowieła, że wa dobrze swiodczyta sę sobie.
Jesz pytała sę, cze w jizbie mosz wstawione krosna;
Ona będze robic płotno, ciej nadyńdze wiosna.
Widzoł żem też ji dwie corcie ju podrostające,
Jedna gropkę obskocała, drugo przędła w kące.
Obie mają żołte włose, duże, modre oczcie,
A le wjedno szczebiotałe, jak ciej młode sroczcie.
Bełe one westrojone w suknie samorobne,
A nosełe bursztynowe pocorcie ozdobne.
Te pozdrowic mnie kozałe famniliją cała,
Przede wsześcim cebie, Jąnka i Mareszkę małą.

Smętek na Łesy Gorze prze
Gostomniu.
Tej gdzes głęok
w Łesy Gorze powstoł
straszny hałas.
A na wiechrzu odląd dotąd
zybotał se szałas.
W tym sę — jencieł —
cało gora łąmnie na
połowę
A z ni na samuścim czubku
cos wełyko głowę
Ta dechciunko beła czorno
jak kamnięnno smoła
Z ony ocze dwa ogniste
wzerało do koła
Nad leseną widac rodzie,
włosow za to mało.
To doch — meslec so możeła
— brzedko węglądało,
Muszę wama mest
powiedzec, żebesta
wiedzele
Że to Smętek beł wierutny,
w swojim łewnym cele.

Skarb sprzed 2500 lat i nie rozwiązana zagadka

REWELACYJNE ODKRYCIE

W roku 1884 w czasie kopania torfu robotnicy natknęli się na niezwykłe skupisko przedmiotów o żółtawym odcieniu.

Wiadomość lotem błyskawicy obiegła całe Kiełpino w powiecie kołobrzeskim (bo tam miało miejsce owo rewelacyjne odkrycie), że znaleziono „złoty skarb". Dzięki niezwykłym kształtom, znalezionych przedmiotów, a także modnej pod koniec ubiegłego wieku gorączce poszukiwania skarbów, wiadomość o odkryciu dotarła aż do Szczecina. Wkrótce do Kiełpina dotarli archeologowie, którzy z niemałym trudem przekonali znalazców, że żółtawe przedmioty nie są ze złota, lecz z... brązu. „Niepocieszeni" odkrywcy niebawem przekonali się, że ich znalezisko choć tylko z brązu, przedstawia ogromną wartość.

W wychodzącym w Kołobrzegu „Heimat-Kalendrze" oraz naukowym czasopiśmie „Baltische Studien" ukazały się artykuły omawiające to znalezisko.

A JEDNAK SKARB!

Gromadnie pozostawione przedmioty w ilości 48 sztuk, leżały na głębokości 5 stóp (1 stopa = 28,8 cm). Tylko jeden przedmiot był z żelaza, reszta była z brązu (marlaż cynku i miedzi). Kształtem swym nie przypominały dzisiaj używanych, a niektóre z nich były wręcz zagadkowe. Dopiero archeologowie rozwiązali zagadkę. Okazało się, że zespół przedmiotów stanowią: dwie formy służące do odlewania tulejkowatych siekierek, dwie takie właśnie siekierki, dwa wędzidła, nóż żelazny, bryłka surowca żelaza, trzy bransolety, trzy zapinki, oraz ozdoby uprzęży końskiej. Tego rodzaju gromadne znaleziska spotykane są przez archeologów dość często. Wystąpienie w jednym miejscu tylu przedmiotów ukrytych w ziemi nie było przypadkowe.

NA TROPACH WŁAŚCICIELA SKARBU...

Kim był właściciel skarbu? Kiedy i w jakim celu zakopał swój skarb? Oto pytania, które cisną się na usta. Odpowiedź nie jest łatwa. Potrzebna jest drobiazgowa analiza inwentarza skarbu, konieczne jest porównanie tego inwentarza z innymi zabytkami. Gdy analizę tę przeprowadzi archeolog, odpowiedź jest możliwa. Na podstawie typu zachowanych przedmiotów, ustala się chronologię (wiek) znaleziska.

(Dokończenie na str. 4)

Stare chaty słowiańskie we wsi Parchowo pow. Bytów. Fot. — Orłowski

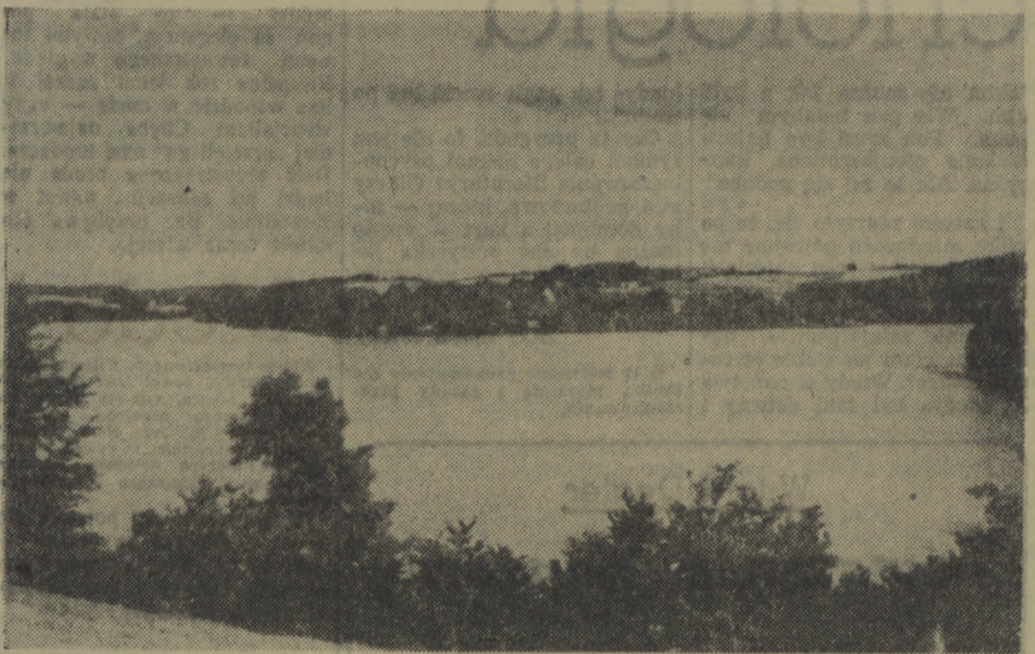

Malownicze jezioro Giling (Jeleń) pod Bytowem. Znajduje się nad nim kilkanaście domków campingowych i przystań oraz kąpielisko, z którego korzystają mieszkańcy miasta.
Fot. — Orłowski

MŁODOŚĆ PRUSA

(Dokończenie ze str. 1)

czorem, wiązeczka drzewa za szóstaka — i paczka tiutioniu wirginika za dziesiątkę. I czego więcej potrzeba młodemu człowiekowi, co się zwał „niezamożnym studentem".

W 1868 r. Głowacki przerywa studia chwytając się różnych doraźnych zarobków. Jak podał Świętochowski, pracował u fotografa, był urzędnikiem, wreszcie ślusarzem w warszawskiej fabryce „Lilpop i Rau". O tym okresie życia Głowackiego napisał potem tak Bolesław Prus w swoich wspomnieniach: „Pamiętam, kiedym chodził do fabryki, bez śniadania, o szóstej rano, było mi tak czczo, że w połowie drogi musiałem wstąpić do szynku (jedynej instytucji, którą o tej porze otwierano) i — choć umoczyć usta w wódce. Inaczej byłbym zemdlał przy robocie. Dopiero kiedy fabryka z powodu grasującej podówczas cholery zaczęła nam wydawać „herbatę z miętą", zaprzestałem niemiłych odwiedzin. W owej epoce zrozumiałem, co warte są szynki i ich stali goście, jakim sposobem rozpijają się ludzie i — jakie społeczne znaczenie może mieć szklanka gorącej herbaty, nawet z miętą".

Nie na tym koniec młodzieńczej kariery Głowackiego. Nie dokończywszy studiów w Instytucie Agronomicznym w Puławach, „pewien czas spędziłem wśród ciszy klasztornej, byłem guwernerem, urzędnikiem technicznym, dalej zostałem ludowym prelegentem, przy którym to zajęciu parę razy zrobiono mi owację, a tylko raz wygwizdano". W 1873 r. stara się o posadę kasjera w banku i o posadę urzędnika kolejowego w głębi Rosji. „Która będzie lepsza, tę wezmę" — pisze w jednym z listów. Tymczasem zaczyna zarabiać piórem.

LITERACKIE ciągoty miał jeszcze w Lublinie, gdzie pisywał w uczniowskim „Głosie z kąta" i w „Kuryerze łobuzów" pod pseudonimem Jana z Oleju. Prawdziwą publicystykę zaczyna uprawiać w 1872 r.

Artykuły, recenzje, szkice i opowiadania, drobne obrazki, wiersze — oto formy, w których się wówczas wypowiada. Jedną z ulubionych jego form jest opowiadanie i satyra, w której niebawem zaczyna zdobywać uznanie. Ale działalności pisarskiej nie ceni. Uważa, że społeczeństwu bardziej potrzebni są technicy i uczeni niż poeci i literaci. Poszukiwany jako dowcipny felietonista, lekceważy to zajęcie uważając, że niemoralną jest rzeczą ciągnąć zyski z ludzkiego głupstwa.

Niebawem kończy pisanie wesołych wierszyków i opowiadań dla „Muchy" i „Kolców" przerzucając się na felieton, który stanie się najulubieńszą — obok pisanych później powieści — formą wypowiadania się.

W „KURYERZE WARSZAWSKIM" zaczynają się ukazywać „Kroniki tygodniowe", które będzie potem prowadzić przez 49 lat, aż do swej śmierci. Jako pokłosie dawnej działalności pisarskiej wychodzi tom humoresek „To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci". Książka zostaje natychmiast rozprzedana. Wkrótce w 1881 r. ukazują się „Pierwsze opowiadania", o których Sienkiewicz tak pisał: „W młodszej generacji pisarzów Bolesław Prus zajął jedno z wybitniejszych stanowisk. Mimo iż w utworach Prusa akcja oparta jest częstokroć na dość zawiłych procesach psychologicznych, czytają go jednak ludzie prości. Tworzy on sobie czytelników w sferach, w których nikt z piszących nie umiał ich dotąd utworzyć — i to jest wielka Prusa zasługa. Fakt ten tłumaczy się tym, że owi czytelnicy znajdują w utworach Prusa samych siebie. Prus pierwszy wprowadził do literatury rzemieślników, robotników, parobków. Literatura powieściowa szukała przedmiotów w salonach, w dworach zaściankowych i chatach wiejskich, ale pomijała zaułki i żyjącą w nich warstwę społeczną. Prus odmalował ich dole i niedole, ich obyczaje i pierwszy przemówił w druku ich sposobami myślenia i mówienia".

Nazwisko Bolesława Prusa staje się głośne i sławne.

A. CZERMIŃSKI

Na tropach wiedzy

O ludziach poza ZIEMI

CZŁOWIEK nie powstał od razu. Korzenie tego zagadnienia sięgają bardzo odległej przeszłości, kiedy na Ziemi zaczęły tworzyć się pierwsze, najprostsze formy życia.

Działo się to około 3 miliardów lat temu. I taka olbrzymia przepaść czasu dzieli dwa przełomowe wydarzenia w historii naszej planety: powstawanie życia oraz wyodrębnienie się z łona żywej przyrody nowej jakości — człowieka.

Droga ta była nie tylko długa, ale i skomplikowana. Dopiero 150 milionów lat temu spośród kręgowców lądowych wyłoniły się ssaki, a wśród nich wyodrębniły się również formy zbliżone do dzisiejszych małp człekokształtnych, będące praprzodkami naszego gatunku. Dopiero później narodził się potomek tych form — praczłowiek. Ten, który pozostawił nam w spadku ślady ognisk i narzędzia niewprawną jeszcze ręką obrabiane z kamienia.. Prymitywny, owłosiony na całym ciele, jeszcze pod wieloma względami przypominający małpę, ale już rozumny.

Oczywiście to przekształcenie się pradawnych, zwierzęcych naszych przodków w formy coraz bardziej przypominające człowieka odbywało się bardzo powoli na przestrzeni milionów lat.

NA ZIEMI — TYLKO CZŁOWIEK

W przyrodzie Ziemi rozwinął się jeden jedyny gatunek istot rozumnych, do których należy zarówno piszący te słowa jak i jego czytelnicy.

Może by zapytać, dlaczego tylko człowiek? Dlaczego żaden inny pień świata zwierzęcego naszej planety nie wydał rozumnego owocu?

W skali biologii jakiejkolwiek planety ewolucja, czyli rozwój świata organicznego, jest równaniem w górę. Wystarczy przypomnieć, że ryby przekształciły się w płazy, te z kolei w gady, a od gadów pochodzą jedyne w przyrodzie Ziemi gromady zwierząt ciepłokrwistych: ssaki i ptaki.

Ssaki są najwyżej zorganizowaną gromadą zwierząt w przyrodzie Ziemi. Dlaczego jednak z tego pnia zdolnego wznieść się ponad poziom instynktu powstał tylko jeden gatunek pod tym względem udany — Człowiek rozumny?

Najpotężniejszym orężem w walce o byt jest rozum. Pojedynku z nim nie wygrają ani ostre kły i pazury, ani miażdżące bary, ani rączy bieg. Rozum pociąga za sobą celowość działania, łatwo zmieniającą się w zależności od sytuacji. W tym tkwi jego nieodparta przewaga nad instynktem, objawiająca się na każdym kroku: w zdobywaniu i magazynowaniu żywności, w technice polowania, w zajmowaniu najlepszych stanowisk, w opanowywaniu miejsc na legowiska i w budowaniu samych legowisk. Ma ona miejsce również w wypadku stykania się „na wspólnym gospodarstwie" odrębnych grup prymitywnych istot rozumnych, stojących na różnym szczeblu rozwoju inteligencji. W wyniku rywalizacji musi wtedy zwyciężyć grupa przemyślniejsza.

POZA ZIEMIĄ

Planety mające zrodzić życie różnią się pomiędzy sobą klimatem. Toteż powstające życie rozwija się od początku rozmaitymi drogami. Istoty rozumne, ukształtowane z tych różnorodnych form wyjściowych, mogą być bardzo niepodobne do siebie i to zarówno z wyglądu, jak też pod względem budowy wewnętrznej. Muszą one wszakże posiadać pewne cechy wspólne, bez których samo pojęcie istoty rozumnej jest niemożliwe.

Do takich cech należy przede wszystkim mózg — wysoce wyspecjalizowany organ, pozwalający na subtelne i bardzo różnorodne kojarzenie pojęć. Poza tym istoty te muszą posiadać kończyny nie obarczone funkcją podpierania ciała — odpowiednik ludzkich rąk. Bez tego nie byłyby zdolne do wykonywania celowej pracy, a bez pracy nie może być cywilizacji. Rozmaita może być ilość tych kończyn, ich kształt, wielkość i rodzaj chwytnych zakończeń.

W ogóle myśląc o nieznanych dotąd istotach rozumnych innych planet należy jak najbardziej wyzbyć się przekonania o zewnętrznym ich podobieństwie do ludzi lub zwierząt. Życie jest prawem przyrody, wraz z tymi zasadniczymi cechami, które stanowią o jego istnieniu. Natomiast wygląd naszych kosmicznych braci z różnych planet może i musi odznaczać się taką różnorodnością form jakiej nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Zmysły, którymi my się posługujemy, z pewnością nie są jedynymi wytworzonymi przez naturę narzędziami poznania świata. Nawet w przyrodzie Ziemi zachodzą zasadnicze różnice, jeżeli chodzi o wartość poszczególnych zmysłów. My ludzie, jesteśmy typowymi wzrokowcami. Co do tego chyba nikt nie ma wątpliwości. Widzimy znacznie dokładniej, niż zwierzęta. Ale o ileż dokładniejszy jest węch wyżła, który z olbrzymiej mieszaniny zapachów potrafi wyodrębnić zapach kuropatw; albo słuch nietoperza, który nie tylko odbiera nieosiągalne dla nas ultradźwięki, lecz na podstawie ich echa odbitego od przedmiotów określa kształt tych ostatnich i odległość od nich w locie omijając przeszkody.

Oczywiście nieznane nam dotychczas istoty rozumne z innych globów mogą być nie tylko słuchowcami lub węchowcami. Mogą one posiadać także zupełnie inne zmysły, pozwalające odbierać sygnały niedostępne dla naszych organów, np. widzieć nie światło, lecz fale radiowe. Istota ich pojęć, doznań psychologicznych, uczuć i wrażeń, może być zupełnie inna od naszych. I w tej dziedzinie najwięcej rzeczy pozostanie dla nas niejasnych. Nie potrafimy w pełni uzmysłowić sobie tego intymnego i wewnętrznego świata innego człowieka.

Natomiast jeśli chodzi o te dziedziny określenia zjawisk i pojęć otaczającego świata oraz naszego osobistego stosunku do nich, które możemy wyrazić słowami, z pewnością stanowią one płaszczyznę porozumienia się pomiędzy sobą różnych gatunków istot rozumnych. Porozumiewanie to nie będzie odbywało się wprost. Ale mimo odrębności posiadanych zmysłów jesteśmy w stanie nawet nawiązać dyskusję z nieznanymi jeszcze braćmi kosmicznymi, zamieszkującymi dalekie globy. Potrafimy (i oni również potrafią) zbudować przyrządy, które w odpowiedni sposób przetłumaczą ich „mowę" na naszą i odwrotnie.

ANDRZEJ TREPKA

NOWA SZKOŁA

(Dokończenie ze str. 1)

Wróbel zaprzeczył:

— Jakto? Dbałem jak o własnego, panie Pachcik...

— Co mi tam gadacie, jak o własnego. Macie to konia? Ale. ...szybko dodał — możecie mieć. Trochę dobrej woli, a...

— A... powtórzył Wróbel do głębi poruszony tą nowiną, która być może decydująco wpłynie na realność jego marzeń. Co tu wiele mówić — matka całe życie marzyła o własnym koniu. Po konia ojciec wyjechał na „saksy" i nie wrócił.

— Koń się znajdzie, dokończył Pachcik. Weszli do izby i usiedli za stołem. Wypili raz i drugi, poczym Pachcik zaczął ostrożnie zaznajamiać Wróbla ze swoim planem.

— W gminie są parszywe owce — mówił — rozbijają jedność chłopską. I to kiedy. Teraz właśnie, gdy ma być strajk...

Wróbel uważnie słuchał, choć wypita wódka w głowie zaczynała szumieć. W miarę jak Pachcik wypowiadał swoje myśli, mimo woli do świadomości Wróbla dochodziły tylko strzępy jego słów. Pił na pusty żołądek. Pachcik nie dał zakąski.

— Chłop chłopu równy. Jednakowe są ich interesy — kontynuował Pachcik. Bogatszy ma więcej pieniędzy, ale płaci więcej podatku. Ma więcej ziemi, ale nie może sam jej obrobić. Ten, kto ma mniej ziemi może sobie dorobić, jakby na swoim. No nie? Przeczekał chwilkę, a nie słysząc odpowiedzi, ciągnął dalej.

— ...są tacy, którzy by chcieli, żeby wszyscy mieli mało. To komuniści. Na przykład u nas można by wiele dobrego zrobić, tylko ten Kowal i jego kompany brużdżą.... skręcić takiemu kark — ot co... przerwał i wpił się oczami we Wróbla.

— Boże?... Co wy mówicie, Pachcik?!

— A konia chcesz?

— Co, ja za konia? Tego było za wiele. I Wróbel nie wytrzymał; walnął na odlew Pachcika, aż ten padł na podłogę.

ALE Pachcik potrafił się mścić. Wróbel był mu winien jakieś pieniądze, zaskarżył go. Wygrał proces i zlicytował gospodarkę Wróblowi. Kupił na tej licytacji całą ziemię, a zabudowania zburzył. Było to krótko przed wiecem w Przeworsku, na którym chłopi głosowali za strajkiem.

Nadszedł dzień, gdy chłopi zaciągali warty na drogach wiodących do miasta.

W skład jednej z wartujących grup wchodził Wróbel. Oni zatrzymali pierwszą furmankę, która wyładowana produktami żywnościowymi zdążała do miasta. Powoził osobiście Pachcik. Zawrócili go, nim spostrzegli, że była to jedna z wielu prowokacji, które posłużyły policji do rozpoczęcia akcji przeciw strajkującym. Wkrótce też nadjechał samochód wyładowany policją i nastąpiło pierwsze starcie, gdyż zaalarmowani chłopi okolicznych wsi pospieszyli na pomóc zaatakowanym.

Później rozpoczęły się strajki solidarnościowe robotników okolicznych miast. W Krakowie odbyła się potężna manifestacja. Niesiono transparenty i rzucano okrzyki „Niech żyje Front Ludowy"... „Zlikwidować Berezę", „Zaprzestać pacyfikacji wsi", „Niech żyje wspólna walka robotników i chłopów"!

Na wsi krzyżowały się ulotki i odezwy pochodzące z różnych rąk, o różnej treści. Kierownictwo Stronnictwa Ludowego przerażone przebiegiem jak i rozmiarami strajku, który wciąż rozszerzał się na inne województwa — pisało: „*Przetowywamy wszystkie zarządy powiatowe oraz gromadzkie do jak najściślejszego stosowania się do wydanych zarządzeń, a w szczególności do zachowania bezwzględnego spokoju. Terror i gwałty muszą natychmiast ustać. Nie wolno przemocą nikogo wstrzymywać w drodze do miast... Wszelkie pikiety i straże na rozstajach dróg muszą przestrzegać ściśle wydanych zarządzeń. Nie wolno dopuszczać się większych zbiegowisk, zwłaszcza z okazji pełnienia przez policję państwową ciężkiego w takich czasach obowiązku pilnowania spokoju i bezpieczeństwa publicznego*". — Zaś KPP w swoich ulotkach głosiła: „...*Chwieje się w swym panowaniu znienawidzona przez całe społeczeństwo sanacyjna banda gnębicieli ludu i zdrajców niepodległości. Bo lud ruszył do czynu. Bo chłopi, jak kraj nasz długi i szeroki, od 15 sierpnia stanęli do strajku.*

Cześć i chwała ich bohaterstwu..."

„...*Zbliża się chwila zdecydowanej walki milionów ludu pracującego o swe wyzwolenia.*

A więc wszyscy w miastach i po wsiach, każdy kto ma dość upodlenia i nędzy, komu drogie jest jutro własnego kraju i komu leży na sercu przyszłość swoich dzieci — do walki, do pomocy braciom chłopom".

Lecz kierownictwo PPS nie kwapiło się do organizowania tej tak potrzebnej pomocy. Zwlekało z decyzją, odżegnywało się od strajkujących. Jedynie okręg krakowski czynem poparł chłopską walkę.

Strajk jeszcze trwał, ginęli chłopi, zaś więzienia zapełniły się komunistami, radykalnymi ludowcami i bezpartyjnym chłopstwem. Brakowało przywódców, było zbyt wiele zdrady. Sławoj, w końcu mógł cynicznie powiedzieć w Sejmie: „...*Miałem wrażenie, że po „Święcie Żołnierza"* (rocznica cudu nad Wisłą), *ten strajk, być może ograniczony do zwykłego strajku, przejdzie względnie spokojnie*"...

★

W TAKICH to dniach zginął Wróbel. Zginął jak wielu innych na tej ziemi, której było tak mało w ich władaniu — ziemi bez przyszłości, która jutro mogła zmienić właściciela za odsetki, podatek nieopłacony, garniec ziarna... Czerwono, czerwono było na polach. Iluż to rannych pod naporem konnicy biegło w jakiekolwiek ukrycie, brocząc krwią. Jak paciorki — jej strugi znaczyły pola wzdłuż i wszerz.

★

Była już późna godzina. Mój rozmówca dał do zrozumienia, że czas już na uroczystość. Trapiony ciekawością spytałem

— To wy, towarzyszu nazywacie się Kowal?

Nie było wątpliwości. Poznałem, wyczytałem z twarzy.

Nie zaprzeczył.

Uszliśmy kawałek drogi, gdy w zamyśleniu, powiedział jakby do siebie, półgłosem.

— ...Pachcik zburzył ich gospodarkę. Pragnął w ten sposób nawiązując do swojej opowieści, wymazać z naszej pamięci Wróblów. Ale my, naród pamiętliwy. **Tam właśnie postawiliśmy szkołę.**

WIKTOR IWIŃSKI

Świat filmu

Gina Lollobrigida i Vittorio de Sica w uroczej włoskiej komedii Luigi Commenciniego „Chleb, miłość i fantazja".

Skarb sprzed 2500 lat
i nie rozwiązana zagadka

(Dokończenie ze str. 2)

Typowe brązowe siekierki, jak również zapinki — „broszki", datują skarb na koniec epoki brązu (900—700 lat przed naszą erą). Żelazny nóż oraz bryłka surowca żelaza datują skarb na epokę żelaza (od 700 przed n. e.). Ustalamy więc chronologię skarbu na początek epoki żelaza, czyli na okres Hallstatt (od miejscowości, gdzie znaleziono typowe dla tego okresu zabytki), to znaczy 700 do 400 przed n. e.

Kim był właściciel skarbu? I na to pytanie odpowie nam inwentarz skarbu. Uderza różnorodny charakter zabytków: ozdoby odzieży, uprzęży, wędzidła, narzędzia, formy odlewnicze. Oczywiście! Właścicielem skarbu był rzemieślnik-odlewca, posługujący się formami do odlewania siekierek, uniwersalnego ongiś narzędzia pracy, zaczynający używać żelaza do wyrobu narzędzi.

W okresie, z którego pochodzi nasz skarb, odlewnictwo brązu na terenie Pomorza stało na bardzo wysokim poziomie. Wyrabiano typowe dla tego obszaru przedmioty, które — jak na przykład siekierki z naszego skarbu — drogą handlu (wymiany naturalnej, bo nie znano wówczas jeszcze monety) rozchodziły się do sąsiednich terenów. Lecz co robią tu ozdoby? Otóż to! Odlewca był wówczas jednocześnie kupcem — pośrednikiem wędrującym po okolicy i roznoszącym po drodze najprzeróżniejsze potrzebne przedmioty. Tą drogą dotarły do nas z okolic wspomnianego Hallstattu zapinki-fibule. Ma się rozumieć, że przy tego rodzaju wymianie musiało pośredniczyć wiele osób.

Czy odlewca był jednak wyłącznym właścicielem skarbu? Na to pytanie nie możemy z całą pewnością odpowiedzieć. W tym czasie nie było jeszcze prywatnej własności, nie było klas społecznych. Jednakże dzięki podziałowi pracy (hodowla, rolnictwo i „rzemiosło" — odlewnictwo i kowalstwo) zaczynają się różnice w majętności, czego przykładem mógłby być właśnie nasz skarb przywłaszczony przez odlewcę — pośrednika i ukryty przed resztą jego współrodowców.

Czy wobec tego w tym celu ukrył swój skarb?

NIE ROZWIĄZANA ZAGADKA...

Na to pytanie najtrudniej odpowiedzieć. Przedmioty te stanowiły niewątpliwie dużą wartość, już choćby dlatego, że brązu u nas na miejscu z miejscowych złóż nie otrzymywano, lecz musiano np. miedź sprowadzać znad... Dunaju, gdzie tamtejsze tereny obfitowały w ten metal. Po cóż chował swój skarb? Czy ukrył go przed swymi współrodowcami, aby się z nimi nie dzielić, czy też w obawie przed zbójcami, których było „pełno na drodze"? A może były to czasy niespokojne, czasy zamieszek międzyrodowych czy plemiennych?

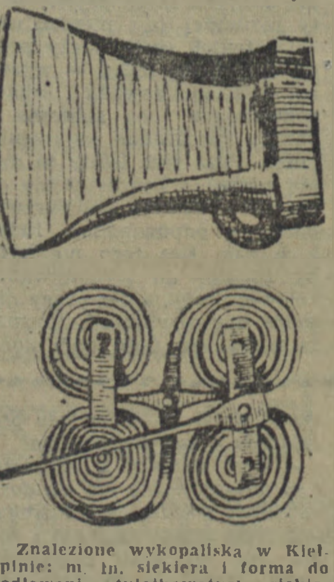

Znalezione wykopaliska w Kiełpinie: m. in. siekiera i forma do odlewania tulejkowatych siekierek.

Te i inne wątpliwości często stoją przed archeologiem, który stara się jak najwierniej i najpełniej rozświetlić mroki osnuwające najodleglejszą przeszłość. Jedyną drogą prowadzącą do rozwiązania zagadek przeszłości jest zdobywanie jak największej ilości zabytków będących świadectwem życia w odległych czasach. A więc zawsze i wszędzie, gdy tylko spotkacie jakąś pamiątkę tych czasów zawiadamiajcie najbliższe muzea, skąd przybędą fachowcy, którzy ocenią jej wartość i w ten sposób uratują — dzięki Waszemu sygnałowi — zabytki. Wówczas nie będzie nie rozwiązanych zagadek.

W. R.

Psychologia

SPĘDZIŁEM młodość w epoce, w której życie codzienne było bardzo skomplikowane. I szalenie wstydliwe. Na przykład *), kiedy ktoś był z wizytą, a zachciało mu się siusiu, o ile nie gorzej. Sytuacja bez wyjścia, zwłaszcza kiedy wśród domowych były same panie. Gość wolał się pod ziemię zapaść, niż spytać się jak i gdzie. Zapytać pokojówki, też nie podobna bez zwrócenia uwagi: zresztą naraziłby się na to, że pokojówka uda się do pani domu, zawiadującej kluczem od sanktuarium, położonego w drugim końcu podwórza. A świeca, a zapałki? To było zupełnie nie do pomyślenia, raczej umrzeć. Wyjść, uciec, to chyba jedyna droga; też niełatwa: trzeba się było żegnać, wstrzymywać długie certowanie: „ależ nie puścimy, zaraz będzie kolacja, żartuje pan, mowy nie ma". Impertynencja: Aby się wydostać, gość który na przemian robił się czerwony i blady, musiał się uciekać do przemyślnych chwytów psychologicznych, nastrojowych. Przybierał postać człowieka dziwnego, fantasty który nie rządzi kaprysem Hamleta który ma ataki niewiary ludzi; rzucał półsłówka z sardonicznym grymasem, wreszcie, ku zdumieniu obecnych, wypadł nagle.

Zaczyna się rozmowa o jego charakterze:

— To bardzo oryginalny człowiek.

— Tak, niezwykły; ma w sobie jakieś pęknięcie, to natura, która szuka czegoś, męczy się...

— Jest w nim jakiś metafizyczny niepokój...

Od tego czasu, panienki inaczej odnosiły się do gościa. Z takim nie można jak z byle kim. „Wie pan bałabym się pana. Pan musi być natura szalenie nieujarzmiona, kapryśna. Ale to mi się podoba"

I czasem zdarzyło się, że po kilku miesiącach powabna mężatka, tonąc w jego objęciach i oddając mu gorące pieszczoty, szepnęła: „Czy wiesz kiedyś mnie zainteresował, odkąd zaczęłam na ciebie zwracać uwagę? Wtedy u państwa X, kiedyś był taki dziwny i kiedyś tak nagle uciekł bez powodu"...

Czy ta przygoda, to nie jest symbol całego niemal psychologizowania literatury? Olbrzymia nadbudowa, której — niby domkowi z kart — często można by dać prztyczka jakiemś maleńkiem wyjaśnieniem...

BOY-ŻELEŃSKI

---

*) W felietonie zachowujemy ówczesną pisownię i zasady przestankowania.

Sławni ludzie w anegdocie

RADY OJCA

Zmarły przed kilkunastu laty sławny amant filmowy Rudolf Valentino, który był dłużej niż 10 lat bożyszczem kinomanek na całej kuli ziemskiej, opowiadał o sobie następującą historyjkę: — Już jako młody chłopiec byłem zwariowanym zwolennikiem teatru i gdzie tylko mogłem, szedłem na przedstawienia. Ojciec mój nie miał nic przeciwko temu, ale zawsze wygłaszał sentencje:

— Wszędzie możesz iść, chłopcze — mówił — tylko jednej rzeczy nie rób: nie chodź do teatrów rewiowych!

Oczywiście, pytałem go, dlaczego.

— Dlatego, że tam zobaczyłbyś rzeczy, których nie potrzebujesz widzieć! — odpowiadał ojciec.

Te słowa były, oczywiście, ogromnym bodźcem i gdy tylko zdobyłem jakieś pieniądze, poszedłem prosto do teatru rewiowego.

Ojciec miał rację.

Zobaczyłem tam to, czego miałem nie oglądać.

Ojca w pierwszym rzędzie z lornetką przy oczach!

(B)

KARY RUDOLFA VALENTINO

Największy aktor filmu niemego Rudolf Valentino powracał nad ranem z bankietu ulicami Nowego Jorku pod mocnym gazem. Policjant zatrzymał go na rogu ulicy i przyprowadził do komisariatu. Tam artystę zaprowadzono do sędziego. Ten nałożył mu grzywnę, którą Valentino zapłacił bez słowa sprzeciwu, potem zażądał pokwitowania. Sędzia mu odmówił. Valentino uśmiechnął się i zapytał go:

— Czy pan sędzia wierzy w sąd ostateczny?

— Oczywiście — odpowiedział sędzia. — Dlaczego pan pyta o to?

— Bo niech pan sędzia sobie wyobrazi, że na sądzie ostatecznym powiedzą mi: — „Rudolfie Valentino, tyś pewnego razu nie po chrześcijańsku się upił!" — „Tak — odpowiem ja, ale ja za to również jako porządny obywatel zapłaciłem grzywnę". — A jakie macie na to dowody? — zapytają. — Niech pan sędzia powie, czy uważa pan za właściwe, żebym potem musiał iść do piekła szukać pana, tylko dlatego, aby pan przyszedł i stwierdził osobiście, że ową grzywnę za opilstwo zapłaciłem.

Rudolf Valentino musiał zapłacić jeszcze jedną grzywnę za obrazę sądu...

(B)

KIEPSKA ZABAWA

Rudolf II, cesarz niemiecki, sam alchemik, przyszedł do swojej pracowni alchemicznej i rzekł do zgromadzonych tam alchemików:

— Co więc, młodzieńcy, będzie z tym złotem? Zdaje się, że będę musiał przydzielić wam odpowiednie porcje złota, żebyście się mogli dalej ze mną bawić!

(B)

Witold Degler

Towarzysz pancerny

To nie ten z Grunwaldu. Zapewniam was szczerze:
to postać współczesna. Są tacy rycerze.
Dziś okres bojowy. Czy z frontu, czy z flanki —
potyczki i starcia. Kto żyw chce iść w szranki
zarówno uczciwy, jak taki co broi —
i każdy, jak może, na turniej się zbroi.

Popatrzcie — na przykład: ten jeździec tam z prawa —
jak parska mu rumak (a może „Warszawa"?)!
To szyszka. Na szyszce jest szyszak (czy maska?) —
a wyżej pióropusz w kolorach i blaskach.
Pancerzem przedziwnym otoczył się wokół,
w jaki by żaden go kowal nie okuł.
A jednak ma stracha (te nerwy bez przerwy!) —
na piersiach lśni blacha (to z puszek, z konserwy)...
Pod blachą — ze względu na kości: cóż, tłuc je? —
ma grubą wyściółkę: zakazy, instrukcje,
rygory, reguły, cytatów też kupę —
to wszystko się zrosło w odporną skorupę.
Niejeden w nią puka — w kłopocie, w rozterce —
bo myśli i wierzy: pod spodem jest serce.
I stuka też w szyszak: toć w środku jest głowa.
Niestety — milczenie, lub drętwa brzmi mowa.

Niejeden się łudzi prawdziwy towarzysz,
że z takim to sobie pogwarzysz, pomarzysz...
że taki — głos ludu odczuwa i słyszy,
i w drodze w socjalizm chce mu towarzyszyć...
Lecz kiedy do niego skieruje ktoś kroki,
to miast do człowieka — stuk! puk! do powłoki,
pod którą tkwi — sztywnej fasadzie wciąż wierny —
nieczuły doktryner, towarzysz pancerny!

Jest śmieszny i groźny. Jak szum pióropusza.
Choć przegrał jesienią — na wiosnę znów rusza.
Choć kraj go wygwizdał, próbuje agitką
ugodzić w Przemiany — swą kopią... odbitką!
Umacnia się w siodle (fotelu, posadce),
na starą znów modłę zaczynać chce harce...

• • •

Kto takim odbierze chorągwie i godła?
Kto resztki wsteczników wysadzi precz z siodła?

MODA „bikini", skal Youl Brynera, a obok tego krótko przystrzyżone bródki — to stała pogoń, za elegancją, nowymi locmami zewnętrznego wyglądu. Niespełna rok temu zaczął u nas wchodzić w modę — egzystencjalizm. Chyba najwcześniej „przejęli go" nasi brodacze. Dziś przystrzyżona broda nie budzi już sensacji... nawet w Koszalinie. Ba, przybywa ich nawet coraz więcej...

Moda

Nic w tym dziwnego. Historia upiększania twarzy, nawet tzw. płci brzydkiej jest bogata, istnieje chyba od czasu naszego praojca... Adama. Uwieczniają ją już stare kroniki egipskie, asyryjskie a nawet hinduskie, na których oglądamy postacie o sążnistych wąsiskach i trefionych brodach.

W średniowieczu pojawili się znów — nazwać by można — „bikiniarze". Długie włosy i broda były oznaką i przywilejem człowieka wolnego.

wąsy

Renesans znów przynosi coś nowego. Franciszek I, król francuski wprowadza modę na tzw. „hiszpankę". Broda przybiera ostre zakończenie, a wąsy kształt tzw. „spirali". Ludwik XIII, dla urozmaicenia sobie wolnych chwil, zajął się na przekór poprzednikowi strzyżeniem bród swych oficerów. Ludwik XIV, który ponoć przeraźliwie był łysy, wpadł na pomysł noszenia peruk...

Również i Polacy jak widzimy, dotrzymywali pod tym względem kroku Zachodowi. Kazimierz Wielki trefił sobie włosy, ale już pierwsi Jagiellonowie

i broda...

nie cierpią zarostu. Ostatecznie po niefortunnej wyprawie Olbrachta utrwaliła się moda „podgalanych łbów". Tradycję tę zakończył król Jan III. Następnie znów pojawiają się peruki, wygolone twarze...

Wygląd zewnętrzny prawie zawsze podkreślał taką czy inną postawę wobec świata. Np. długi zarost wśród przedstawicieli Cyganerii Warszawskiej był protestem przeciwko otaczającej rzeczywistości...

Tak, panowie — to już wszystko niestety było... Bryner i nasi koszalińscy brodacze to niestety, nic sensacyjnego. Po prostu... stare dzieje...

GOS.

Rozrywki umysłowe

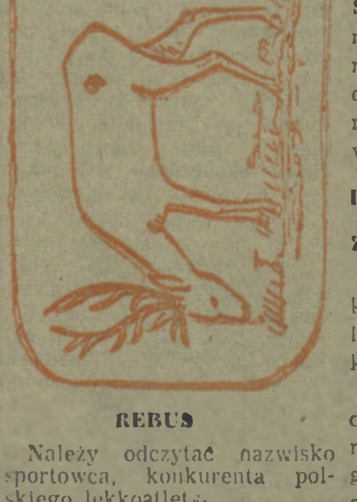

REBUS

Należy odczytać nazwisko sportowca, konkurenta polskiego lekkoatlety.

SZARADA

RAZ — TRZY piękna RAZ — DWA — TRZECIA
O, RAZ — TRZY wspaniała
Pod ciężarem swych owoców
Ugina się CAŁA.

KRZYŻÓWKA

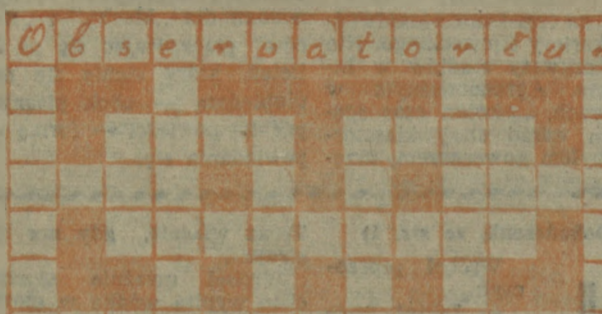

Prosimy uzupełnić krzyżówkę.

TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ — 2 TYGODNIE

Na kopertach prosimy zaznaczyć: **„ROZRYWKI UMYSŁOWE".** Wśród osób, które nadeślą prawidłowe rozwiązanie **przynajmniej** jednego zadania rozrywkowego, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DNIA 20 LIPCA BR.

Poziomo — Kokardka, opal, kolec, efekt, parawan, tokaj, lotos, por, lazur, Mazur, nota, kiermasz.

Pionowo — Koks, Kola, ruczaj, Kochanowski, pies, lato, medal, rak, paw, noc, kos, glin, azot, gra, smar, Azja, gruz. Nagrody książowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wylosowali:

Mieczysław Gryta, Złotów, ul. Mickiewicza 27, **Kazimierz Jędrzejczak**, Słupsk, ul. Partyzantów 19 m. 4, **Czesław Bortnowski**, Koszalin, ul. Sienkiewicza 1 m. 2.

Fraszki

NA MATRYMONIALNE REKLAMIARSTWO

Każdy „wartościowy" —
Że aż „Zdrowaś" zmówno...
Więc dlaczego każdy,
Dotychczas miał g....

★

NA BRYTYJCZYKÓW

By się nafty imać —
Nomen omen (rzecz znana!)
Pilnie biją w pupę,
Imam Omana.

KAROL DUSZA

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Głosu Tygodnia" z dnia 17 i 18 VIII. (nr 33/234) pominięte zostało nazwisko autora wiersza pt. „List znad Parsęty". Jest nim Andrzej Jerzy Mierzejewski, za co autora przepraszamy.